Nr. 183. Lwów. — Sobota dnia 9 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Romana i Sek. Jutro: E. 11 po S. św. Wawrz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 53, Zachód „ „ 7 „ 15 | Długość dnia 14 g. 22 m. Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

Interviewy stanowczo spospolitowały się. Bywały one niegdyś wypadkiem efektownym i cennym pod względem politycznym dla publiczności i dzienników, ale było to wówczas, gdy z jednej strony jakiś mąż stanu uważał za właściwe postąpić niedyskretnie, odsłonić coś z dyplomatycznych tajemnic, a z drugiej, — gdy w tym celu wdawał się w rozmowę z wytrawnym i rozumnym publicystą. Minęły już te czasy. Dziś każdy galopen gazeciarski puka do drzwi pierwszego lepszego polityka, pyta go niezręcznie, odpowiedzi notuje niezdarnie, zaczyna zawsze od tego, że go przyjęto grzecznie i proszono usiąść, a kończy zapewnieniem, że mu na pożegnanie podano rękę. Interviewy stały się plagą; rozumni publicyści i prawdziwi mężowie stanu poczęli się ich wystrzegać; w skutek tego takie rozmowy, rozumne a zręczne, stały się rzadkością, natomiast pospolita gadanina rozmnożyła się jak chwast na ugorze. Po słynnym skompromitowaniu interviewy Bismark, który ich począł używać dla nasycenia swej obrażonej pychy, dla wylania swej żółci, nawet dla połajania kogoś.

Wśród tej powodzi niesmacznej paplaniny świetnie się wyróżnia rozmowa redaktora belgijskiej gazety *Indépendance Belge* z członkiem orszaku wilhelmowego. Charakterystyka postaci niemieckiego cesarza wyborna jest w tej rozmowie, poruszone kwestje — ciekawe, ton gawędy przyjemny. Widać, że ów dyalog wyszedł z pod pióra wytrawnego pisarza.

Jest ona jest tak długa, że możemy ją powtórzyć tylko w streszczeniu.

Najpierw potrącono o pogłoskę, jakoby cesarz Wilhelm nosił się z myślą powszechnego rozbrojenia i o co w tej mierze będzie się starał w Petersburgu.

„Sam wyraz: rozbrojenie śmiech budzi — rzekł członek świty cesarskiej. — Co to jest? Nie, my nie myślimy o takich bałamutwach. Bóg jeden wie, czego też nie przypisywano Wilhelmowi II! Gdyby wszystkiemu temu wierzyć, toby on był jakimś narwańcem. A tymczasem jest trzeźwym i rozumnym człowiekiem. Wszystko co zrobił od wstąpienia na tron, było wpierw głęboko obmyślone; jeźli to i owo z jego czynów wywołało przerażenie, to jego to wina, że się spodziewano od niego czegoś całkiem innego. Przecz tylko pomyśleć, że też nazwano cesarza commis voyageur'em pokoju, przedtem miano go za cesarza robotników, a kiedy wstąpił na tron, krzyknięto: oto *Soldatenkaiser!* Jakże odmiany w czasie tak krótkim!

— Ależ bo w istocie cesarz okazuje wyjątkowe upodobanie w wojskowości. Lubi komenderować; manewra, rewje, alarmy to jego namiętność. Swej predylekcji dla wojska nie ukrywa.

„To prawda, lecz to łatwo to zrozumieć. Jest to charakter na wskroś wojskowy, ale nie wojowniczy. Zna on wartość militarnej potęgi, ale też wie, jakie są skutki nadużycia jej. Trzeba go oceniać podług sytuacji całkiem nowej, w jakiej się znajduje. Niezaprzeczenie, jedność niemiecka spoczywa na silnej podstawie, ale przecież można ją wstrząsnąć. Otóż cesarz wie o tem i pamięta, że lada dzień on tylko sam jeden będzie dźwigał ciężar rzeczy dokonanych. Spojrz pan, jakie szczerby już powstały w szeregach twórców niemieckiego cesarstwa. Stary Wilhelm spoczywa w grobie, Moltke już pracować nie może, z Bismarkiem trzeba było się rozstać i oto zostaje jeszcze parę podrzędnych jenerałów ze sławnej epoki od 1866 do 1870 roku. Bez żadnego przygotowania przychodzi cesarz do pracy. Wszyscy ci genialni odpadli, jakby nożem odcięci. Cesarz musiał być wszystkiem, wszystkich zastąpić. Jako monarcha podtrzymać aureolę dziadka, jako wódz zastąpić wujka Moltkiego, jako polityk i mąż stanu dorównać Bismarkowi. Do tego wszystkiego przedewszystkiem potrzeba wielkiej energji i poczucia obowiązku, potrzeba wolę swą postawić wysoko, aby świętą była. Każdy musi wiedzieć— i każdy też u nas wie — że cesarz nie spuszcza zeń oka i któregoś ranka wpadnie niespodziewanie na rewizją. To metoda starego Fritza.

— A więc panowanie militaryzmu?

„Tak, o ile potrzeba. Niemcy zdobyły dla siebie w Europie stanowisko przeważające, chcą je zachować i w tym celu robią wszystko. Potężne wojsko, najpotężniejsze — oto nasz środek.

— Bardzo dobrze, lecz czy nie stąd właśnie idzie położenie rzeczy, tudzież ustawiczny niepokój?

„Przecież nie grozimy nikomu. Czyż można prowadzić jakiekolwiek przedsiębiorstwo bez kapitału? Oto i wszystko. Żeby robić dobrą politykę trzeba mieć silne wojsko, któreby w każdej chwili mogło poprzeć pracę dyplomacji.

— Jest to więc nowy sposób prowadzenia wojny bez bitew?

„Jest to rezultat nie do pogardzenia. Naprzykład, czy moglibyśmy się porozumieć z Anglją, gdybyśmy nie byli silni?

— Więc cesarz wojny nie pragnie?

„Nie ma monarchy usposobionego bardziej pokojowo. Uważam go za człowieka wyjątkowo uzdolnionego. Za takiego mieli go jego nauczyciele. Uczył się wiele pod okiem ojca, który się odznaczał wzniosłym umysłem, i matki nadzwyczaj inteligentnej. Zdolności jego są ogromne. Na nieraz tych, którzy sądzą, że znają go, wyborno.

— Otóż to właśnie! To może niepokoić, jako nieobliczalne.

„Nieobliczalne, tak, ale nie w znaczeniu posądzenia. Cesarz, umysł niespodziewanie na tron wstąpił. Kształci się dopiero teraz, praktycznie; dojrzewa przy sprawach. Przyzna pan, że działalność jego rozwija się logicznie, że widać w nim, iż czuje pełnię odpowiedzialności. Z wszelką siłą chce zapewnić utrzymanie spokoju w pokoju, *commis voyageur*'em pokoju chlubi się tem, że rozwozi tak kosztowny towar. Wróg Anglji przed czterema laty, stał się jej najlepszym przyjacielem. Monarcha, którego oskarżano o to, że popierał politykę zbliżył się do stronnictwa pastora Stöckera, zrobił to, czego się najmniej można było spodziewać: liberalnego teologa powołał niedawno na katedrę, liberał stał na straży skarbu, a żyda mianował rektorem uniwersytetu w Halle. Wielbiciel Bismarka, dał mu dymisję, choć to się zdawało niemożliwem. Co to wszystko znaczy? To, że ten nieobliczalny człowiek ciągle się liczy z okolicznościami i potrzebami państwa, że swe sympatje nagina do sytuacji i gusta swe składa w ofierze wymagań ogólnego dobra. Panuje nad sobą, więc potrafi innym panować. A że trafnie patrzy i bystro, to już i ten zaczynają przyznawać.

Dalej mówiono o przyszłych planach podróży wilhelmowych i tu rzekł członek cesarskiego orszaku:

„Na przyszły rok pojedziemy do Hiszpanji i na morze Śródziemne. Zrobilibyśmy to jeszcze teraz, gdyby nasz „Hohenzollern" (parostatek) był na to wystarczający, wymagałby taką długą podróż po tej wielkiej pracy, którą już wykonały.

Redaktor *Indép. Belge* napomknął tu o pogłoskach dziennikarskich, jakoby cesarz zamierzał także odwiedzić Paryż.

„O, zapewniam, że to pogłoski nie mają w tej chwili żadnej racji! — spiesznie rzekł członek orszaku, pomyślał trochę i dodał powoli: — Ale ... kto wie! Cesarz jest bardzo ciekawy! Nawet niespodziewanie. Pragnie pokoju i nie ma nic takiego, coby nie zrobił dla utrzymania jego. Gdyby przekonał się, że jego podróż do Paryża wzięta byłaby nie za czczą brawurę, ani za chęć wetowania ekscentryczności, lecz za szczere pragnienie przyjaznych z Francją stosunków, wówczas zapewniam pana, że ani chwili nie wahałby się jechać do Paryża".

Jutro Helgoland przechodzi w ręce niemieckie. Dwa wojenne angielskie okręty „Wildfire" i „Calypso" dziś zabierają z wyspy wszystkie akta i ruchomości angielskiego rządu. W niedzielę cesarz Wilhelm, który dziś Anglję opuszcza, wstąpi na Helgoland i podobno ogłosi nowym swym poddanym jaką oni otrzymają administrację. Według przypuszczeń, będzie utworzony osobny okręg z Helgolandu i 14 tu innych wysepek, noszących nazwę „wysp Halliga".

Wydział krajowy zamierza przedstawić Sejmowi zasady projektu zmiany ustawy drogowej, opartego na dotychczasowych badaniach dokonanych w departamencie IV Wydziału krajowego.

Projekt ten dąży do wytworzenia organicznej sieci ważniejszych dróg gminnych w całym kraju, rozkłada ciężary drogowe ile możności równomiernie na gminy i obszary dworskie na podstawie uznanej przez przeważną większość reprezentacji powiatowych za najodpowiedniejszą, z uwzględnieniem odrębności większych miast przez ustanowienie ekwiwalentu pieniężnego zamiast prestacji w robocie i pozostawieniem możności zaprowadzenia takiej zamiany w innych gminach miejskich i wiejskich; pozwala w wypadkach uwzględnienia godnych na znaczne ulgi dla kontrybuentów przeciążonych prestacjami drogowemi; nie podwyższa stałego wymiaru tych prestacji a daje możność reprezentacjom powiatowym otwierania w miarę potrzeby nowych źródeł, dla pokrycia niezbędnych wydatków drogowych; usuwa dotychczasowe niedogodności administracyjne i wątpliwości prawne przy wykonywaniu postanowień o pokryciu potrzeb materjału drewnianego; zachęca obszary dworskie, mające wydawać tylko potrzebny materjał, do zastępowania mostów i przepustów drewnianych przedmiotami murowanymi a tem samem przynosi ulgę dla powiatowego funduszu dróg gminnych, którego głównem źródłem jest dodatek do podatków bezpośrednich, — powołuje dalej Wydziały powiatowe do administracji ważniejszych dróg gminnych a przez to uchyla główne wady i trudności dotychczasowego ustroju zarządów dróg gminnych, nastręcza sposobność do uregulowania poboru myta, co doprowadzić może z czasem do zupełnego zniesienia tego poboru; przeznacza odpowienią część dochodu z opłat targowych na racjonalne uporządkowanie dróg, ulic i placów w gminach; w których odbywanie targów połączone jest z niezwykłem zużyciem przedmiotów rzeczonych. — i nakoniec pozostawia reprezentacjom powiatowym możność odpowiedniego zastosowania kardynalnych postanowień ustawy drogowej do różnorodnych warunków i właściwości miejscowych.

Zasady te są następujące:

I. Z pomiędzy publicznych dróg gminnych wyłączone być mają drogi [illegible]ne w zarząd wydziałów powiatowych.

O sieci ważniejszych dróg gminnych stanowi Rada powiatowa za zgodą Wydziału krajowego, który rozstrzyga wszystkie spory odnośne.

II. Koszta budowy i utrzymywania ważniejszych dróg gminnych, o ileby na ten cel nie wystarczały prestacje drogowe i inne źródła miejscowe, będą pokrywane z powiatowego funduszu dróg gminnych.

Jeżeliby po wyczerpaniu innych środków, przeznaczonych na uposażenie powiatowego funduszu dróg gminnych, a w szczególności stałego 3-procentowego dodatku do podatków bezpośrednich i spłat prestacyj drogowych, dotacja uchwalona przez Radę powiatową na potrzeby pomienionego funduszu przenosiła 7 prct. dodatków do podatków bezpośrednich w powiecie opłacanych, natenczas udzielone będzie na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych stosowne wsparcie z funduszu krajowego.

IV. Dotychczasowy wymiar prestacyj w robocie (4 dni piesze) ma być i nadal pozostawiony w zasadzie. Wydziały powiatowe będą jednak upoważnione do zniżania lub zupełnego odpisywania pomienionej prestacji, równie jak i spłat odnośnych we wszystkich wypadkach godnych uwzględnienia podług prawideł, które uchwali Rada powiatowa a zatwierdzi Wydział krajowy.

Ulgi powyższe mają być zastosowywane przedewszystkiem w takim razie, jeżeli kontrybuent do prestacyj obowiązany, z powodu niezdolności do pracy sam jej odrobić nie może, ani też pomiędzy domownikami nie ma nikogo, ktoby go w wykonaniu roboty mógł zastąpić, a przytem nie posiada środków do jej spłacenia.

V. Zamiana prestacji w robocie pieszej na ciągłą odbywa się na podstawie stosunku oznaczonego przez Radę powiatową.

VI. Wykupno prestacji pieszej zamienionej na robotę ciągłą, przedsiębrane być może tylko na podstawie ceny dnia ciągłego.

VII. Radzie powiatowej służy prawo nakładania na czas potrzeby nadzwyczajnej prestacji w ilości, wynoszącej w jednym roku pół dnia ciągłego od każdej sztuki bydła pociągowego, jeżeli zwyczajne prestacje są niedostateczne do pokrycia potrzeb dróg gminnych. Obowiązany do prestacji ciągłej dodaje odpowiednie miejscowym stosunkom zaprzęgi i parobka do każdego zaprzęgu.

Uchwała Rady powiatowej, nakładająca prestację nadzwyczajną, wymaga zatwierdzenia Wydziału krajowego.

VIII. Na kontrybuentów opłacających rocznie więcej niż 3 zł. podatków bezpośrednich, może Rada powiatowa, w razie potrzeby gotowizny, nałożyć czasowo obowiązek spłacania ¼ części prestacji zwyczajnej w robocie, na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych.

IX. Obszar dworski winien wydać wszystek do budowy i utrzymania dróg gminnych potrzebny materjał drewniany, przyczem jednak służy mu prawo do bonifikacji, o ile przeciętna wartość pomienionego materjału przewyższa 5 prct. podatków bezpośrednich przez obszar dworski opłacanych.

Za podstawę do obliczenia przeciętnej wartości materjału drewnianego, potrzebnego do budowy i utrzymania dróg gminnych, służą ceny wykupna rzeczonego materjału, uchwalone przez Radę powiatową i średnia trwałość drzewa w rachubę wziętego. Instrukcję o sposobie tego obliczenia wyda Wydział krajowy.

Jeżeli przeciętna wartość potrzebnego materjału drewnianego jest mniejszą aniżeli kwota przedstawiająca 5 prct. podatków bezpośrednich przez obszar dworski opłacanych, tenże obszar żadnej nie uiszcza dopłaty z tytułu powinności w materjale drewnianym.

X. Rada powiatowa oznacza, na podstawie obliczenia, przedłożonego przez Wydział powiatowy, te obszary dworskie, które mają prawo do bonifikacji z powiatowego funduszu dróg gminnych. Ta uchwała Rady powiatowej obowiązuje na przeciąg lat sześciu, a podlega rewizji tylko w takim razie, jeżeli opartą była na mylnem obliczeniu.

XI. Od obowiązku wydawania materjału drewnianego może obszar dworski wykupić się spłacając corocznie na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych przeciętną wartość tejże prestacji.

XII. Obowiązek płacenia ekwiwalentu drogowego zamiast uiszczenia prestacji w robocie, rozciąga się na wszystkie miasta, dla których wydaną została ustawa gminna z dnia 13 marca 1889 r. Dz. u. kr. Nr. 24.

Na inne miasta i miasteczka może być nałożony obowiązek opłacania ekwiwalentu drogowego orzeczeniem wydanem przez Wydział krajowy za zgodą c. k. Namiestnictwa, a to w skutek żądania gminy lub na wniosek Rady powiatowej.

W gminie wiejskiej zamiana prestacyj drogowych na ekwiwalent w pieniądzach, może być zaprowadzaną orzeczeniem władz powyższych tylko na własne żądanie gminy.

Wydanie orzeczenia o zaprowadzeniu ekwiwalentu drogowego poprzedzi zbadanie stosunków miejscowych, a co do gmin połączonych z obszarem dworskim, także ocenienie umowy zawartej w myśl § 3 ustawy o obszarach dworskich.

Gminy opłacające ekwiwalent drogowy wyłącza się ze związku konkurencyjnego z powiatowym funduszem dróg gminnych.

XIII. Zarząd zwykłych dróg gminnych wykonywać będzie naczelnik gminy razem z przełożonym obszaru dworskiego, pod bezpośrednim nadzorem delegata Wydziału powiatowego. — W miejscowościach, w których obszar dworski wcielony jest do gminy, zarząd dróg gminnych wykonywa zwierzchność gminna, względnie magistrat, przy udziale delegata Wydziału powiatowego.

Jeżeli naczelnik gminy lub inny członek zwierzchności gminnej, względnie magistratu, albo przełożony obszaru dworskiego przekracza lub zaniedbuje swe obowiązki, w sprawach zarządu dróg, karany będzie przez Wydział powiatowy grzywnami aż do 20 zł. a. w.

Przełożony obszaru dworskiego może uwolnić się od udziału w zarządzie dróg gminnych, jeżeli się zobowiąże przez czas trwania tego uwolnienia uiszczać corocznie na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych kwotę, której wysokość oznaczy Wydział powiatowy.

W takim razie zakres działania przełożonego obszaru dworskiego w zarządzie drogowym, przechodzi na organ ustanowiony przez Wydział powiatowy.

XIV. Właściciele lasów eksploatowanych w zarządzie własnym równie jak przedsiębiorcy uiszczają osobne datki na rzecz nieomyconej drogi powiatowej lub gminnej, zużywanej niezwykłym sposobem w skutek pomienionej eksploatacji.

XV. Osobne prestacje na rzecz budowy dróg powiatowych, które ma prawo nakładać Rada powiatowa, nie mogą przekraczać połowy wymiaru przeznaczonego dla dróg gminnych.

XVI. Prawo do poboru myta (drogowego, mostowego, przewozowego i kopytkowego), nadane przez władze administracyjne lub przyznane na czas nieograniczony, ustaje z końcem 1895 roku, jeżeli do tego czasu nie zostanie odnowione w drodze ustawodawstwa krajowego.

XVII. Myto służy wyłącznie na pokrycie kosztów budowy i utrzymywania drogi, na której się znajduje, względnie przedmiotu, od którego jest pobierane.

W gminach, pobierających opłaty targowe, część dochodu z tychże, potrzebna na uporządkowanie dróg, ulic i placów gminnych, niezwykłym sposobem zużywanych z powodu odbywania targów, ma być przelaną do funduszu drogowego.

XVIII. Drogi krajowe, powiatowe i ważniejsze gminne mają być obsadzone drzewami, a to ile możności owocowemi.

Instrukcję o sadzeniu i pielęgnowaniu drzew przydrożnych wyda Wydział krajowy.

Projekt ten — jakkolwiek ma na względzie istotne potrzeby i właściwe cele reformy drogowej — uledz może jednak zmianie we wniosku, który Wydział krajowy [illegible]mowi po zebraniu i ostatecznem zestawieniu całego materjału odnośnego.

Część reprezentacyj powiatowych nie przedstawiła jeszcze dat przez Wydział krajowy żądanych, ani też nie objawiła swoich zapatrywań w sprawie reformy ustawy drogowej; a przeto nie jest wykluczoną możliwość, że niejedno jeszcze zdanie cenne z tej strony wyrażone wzbogaci materjał dotychczasowy.

Przypuszczamy, że powyżej przytoczone zasady projektu zmiany ustawy drogowej, wobec doniosłości tej sprawy dla naszego ekonomicznego i społecznego życia, staną się przedmiotem wymiany zdań, mogącej nastręczyć sposobność do objawienia trafnych zapatrywań i wniosków, które Wydział krajowy uwzględni tem chętniej w przyszłym projekcie, że pragnie korzystać z każdej myśli, która przyczynić się może do przeprowadzenia reformy ustawy drogowej z pożytkiem dla kraju.

Korespondencje.

Berlin 5 sierpnia.

(:) Tydzień mija od ogłoszenia kanclerskiego memorjału o ugodzie afrykańskiej z Anglją, a publiczność i publicystyka jeszcze się nie oswoiły z tym ważnym aktem. Doniosłość jego jest tak wielka, że trudno odrazu ją objąć i zrozumieć, dla tego też i wrażenie, które sprawił, lubo wielkie, zamałe jest w stosunku do wartości aktu. Jest to, jak się zdaje, los wszystkich dzieł

---

4)

LISTY
z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

List trzeci.

Berlin, 26 czerwca 1890.

Nasz Berlin, piękna prawdziwie miejscowość. Nazywam go naszym dla odróżnienia od Berlina pruskiego, a nasz jeszcze i z tego względu, że kolegjum św. Hieronima jest punktem środkowym życia intelektualnego. Zaledwie 8.000 liczy Berlin mieszkańców, a posiada mnóstwo fabryk, zakładów przemysłowych, wodociągi, gaz, elektryczne oświetlenie itp., do 16 rozmaitych wyznań religijnych, a jednego tylko żandarma do utrzymania porządku i spokoju. Jest to na małą skalę próbka *self goverment.* Dużo tu można zobaczyć rzeczy nowych, wiele się nauczyć. Obracam się przeważnie w kółku niemieckiem, gdyż misja tu nasza i parafja są głównie dla Niemców. Jest tu wszakże do 30 nawet familij polskich. Poczciwy O. Jan Stefan, Niemiec, nauczył się po polsku i zajmuje się niemi, a zajmuje się całem sercem. Urządził im kaplicę w sali nad szkołą parafjalną, sprowadził obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a z drzewa paki, w której obraz był przysłany zrobił sam bardzo ładny ołtarz. Piękny bardzo rys jego dla biednych tu Polaków uwagi i uprzejmości. Wiedząc jak kochają wszystko co polskie, pragnął w sposób tak szlachetny i delikatny zadość uczynić uczuciom ich patrjotycznym, urządzając ołtarz z drzewa polskiego. Winienem dodać, że tutejsi Polacy są wszyscy biedni, wyrobnicy, z dziennej żyjący pracy. O. Stefan bardzo pochlebne daje im świadectwo: pracowitsi nawet od Niemców, staranni, oszczędni. Każdy już ma własny domek, wtedy kiedy innych narodowości emigranci łatwo się z miejsca na miejsce przenoszą, z jednego końca Ameryki na drugi, niosąc z sobą nędzę, pełną nieumiarkowanego pragnienia wzbogacenia się jak najprędzej.

Przed paru dniami zwiedziłem parafję St. Agata, o 6 mil od Berlina położoną, w której poczciwy nasz O. Eugenjusz Funcken pracował i w której umarł. Piękny kościołek, czysto utrzymany. Jak w Berlinie tak i tu są Siostry *de Notre Dame.* Instytucja to tutejsza, której dom macierzyński jest w Milwauke. Prowadzą one bardzo dobrze szkoły parafjalne, a w St. Agata utrzymują *orphanotrofium.* Właśnie tego dnia co tam byłem złożono u ich drzwi małe nowonarodzone dziecko, a jedno takie już od miesiąca miały. Rozczulony byłem i głęboko wzruszony, gdy wszedłszy do ich sali zobaczyłem dwie poczciwe siostry niańczące biedne te sierotki niemowlęta. Parafją obecnie zawiaduje O. Józef Schweitzer i ma przy sobie Br. Aleksandra, typ braciszka amerykańskiego. Z powołania ogrodnik, ze znajomością też rzeczy i pewnym gustem pourządzał ogrody, zwłaszcza w Berlinie. Ś. p. O. Eugenjusz leży u samych drzwi kapliczki cmentarza. Skromna płyta marmurowa, z datą urodzenia i śmierci, otoczona mnóstwem kwiatów, które tak Siostry jak i parafjanie z pewną czcią pielęgnują, grób jego od innych odznaczając. Poczciwy O. Eugenjusz jakie lat 20 przebył na tej parafji i wszystko tam sam rzec można stworzył i urządził. Poeta filozof, a przytem umysł wyższy, szczerze Panu Bogu oddany, chętnie przebywał w tem zaciszu, miesiąca czasem niewydalając się z niego. Za to brat jego O. Ludwik Funcken, w Berlinie więcej czynne prowadził życie, dokazał też cudów, jeśli się godzi tak powiedzieć. Był pedagogiem całą duszą, a przytem wszechstronnie wykształcony. Rozpoczął kolegjum w jakimeś blockhauzie. Przez lat 16 blisko sam je prowadził. Gdy mówię sam, to znaczy w całem pojęciu tego słowa. Nie miał nikogo do pomocy. Ośm godzin lekcji dziennie to zwykła była jego przez długie lata praca. Bóg mu też błogosławił, wychował całe nowe pokolenie. Dziś go już zastępują Ojcowie przez niego do Zgromadzenia przygotowani, a przeszło 100 księży wyszło z jego szkoły i po całej dziś pracują Ameryce. Praca taka nad siły spowodowała śmierć jego przedwczesną. Nie wątpię, znalazł nagrodę za to w niebie. Pamięć tu jego jest prawdziwie w całej okolicy nawet przez innowierców czczona i święcie przechowana. W tym roku właśnie przypada trienium, w którem się zjeżdżają wszyscy dawni uczniowie kolegjum od lat 10 stowarzyszeni.

Prezes Towarzystwa dr. Kaiser na nieszczęście musiał wyjechać do Berlina pruskiego na zjazd medyków całego świata; inni członkowie licznie się wszakże zjeżdżają z Kalifornji, z Louiziany etc. Mieli zamiar złożyć fundusz na postawienie pomnika ś. p. O. Ludwikowi, do czego i miasto Berlin chętnie się chce przyczynić. Pięknie to świadczy o wdzięczności i szlachetnem sercu dawnych uczniów, a z drugiej strony o bezstronności obywateli Berlina, którzy pomimo 16 różnych wyznań w uznaniu zasług kapłana katolickiego idą na wyścigi. Zamiast pomnika zdecydowano ostatecznie i bardzo rozumnie zapewnić fundusz na utrzymanie jednego profesora. Potrzebny na to kapitał wynosi 3000 dolarów. Tysiąc dolarów natychmiast złożono choć zaledwie ⅓ członków stowarzyszenia była zebraną.

Zwiedziłem parafją New-Germany, jedną z pierwszych przez naszych Ojców tu założoną, dziś w braku odpowiednich do tego sił, przez księdza świeckiego z kolonji administrowaną. Z New-Germany pochodzą prawie wszyscy nasi niemieccy Ojcowie. W pośród Mennonitów i Anglików zajmuje ona jeden kąt wielkiej tej osady, powszechnie „St. Corner" nazywany, z powodu że tylu wyszło stamtąd księży i zakonników. Pozostała tu żywa jeszcze o Zgromadzeniu tradycja. Pokazywano mi dom, dziś zajęty przez Siostry, w którym mieszkał ś. p. Ojciec Kajsiewicz, gdy tę misję w swoim czasie zwiedzał; pokój w którym sypiał, dziś sala rekreacyjna Sióstr. Tak dobrze się ta tradycja utrzymuje, że gdy wracając do Berlina spotkaliśmy po drodze jednego z zamożniejszych kolonistów, wskazał on nam miejsce, na którem O. Kajsiewicz był się spotkał z procesją wyszłą z kościoła na jego spotkanie i konnicą młodzieży niemieckiej, służącą za eskortę. Misją tą zawiadywał wtedy O. Głowacki, dziś przebywający w Chicago. Jego budowy jest probostwo, dom obszerny o piętrze. On założył cmentarz i przygotował budowę kościoła, dość obszernego, w stylu gotyckim, którą wszakże inny już administrator dokończył. Koloniści tu przeważnie zajmują się rolnictwem; każdy ma pewną liczbę akrów pola. Ziemia urodzajna przez nich po największej części karczowana. Każde takie gospodarstwo — ferme — ma własny rozumie się kawał lasu, który, mówiąc nawiasem, niemiłosiernie tną, nie myśląc o przyszłości. Każdy dla siebie: *help you self.* W ogóle są zamożni, a niektórzy nawet majętni. Gospodarstwo jest wyciągnięte na zysk. Robiono w roku przeszłym próbę zasiewu: zianko od ziarnka na 6 cali; nierównie mniej wychodzi nasienia, a zbiór na tej samej przestrzeni, co sianie zwykłe, wypadł w dwójnasób obfitszy. Drogi i mosty pozostawiają dużo do życzenia, rywalizują z naszemi tradycyjnemi. Bitych gościńców nie widziałem dotąd. Najmniejszy deszcz sprawia błoto wielkie. Sami koloniści dróg doglądają, zwożą też piasek i rozrzucają po drodze, gdy się ubije, łatwo jechać, ale kurz wielki, a gdy rozmoknie, koła grzęzną. Jest za to w każdej takiej wiosce (kolonji) poczta, telegraf, często nawet gaz i telefon. Komunikacja była bardzo ułatwiona. Jak w New-Yorku i Toronto tak i w każdej takiej, choćby najmniejszej wiosce, można wiedzieć *hic et nunc,* co się dzieje na świecie. W niedzielę wszystko: poczta, telegraf, telefon zamknięte, kolej żelazna nawet odpoczywa. Jest to prawo ogólne. Zapewne zabytek purytanizmu, wszyscy na nie zważają jednak i chętnie zachowują. Ważna więc tak sprawa w Europie, nad którą tyle się biedzą, odpoczynek w niedzielę, tutaj jest zupełnie *tranchee,* wyjęta z pod porządku dziennego. Nie wchodzimy w ducha rzeczy, ale fakt sam, niewątpliwie daje wyższość społeczeństwu amerykańskiemu w tym względzie nad europejskiem.

(C. d. n.)

pomnikowych, że wielkość ich powoli w oczach ludzkich wyrasta. Memorjał Capriviego ma przedewszystkiem to znaczenie, iż jest niby raportem rządu, złożonym narodowi, całej opinji publicznej. Tę nowość wprowadził dopiero teraźniejszy kancierz. Poprzednik jego nigdy nie czuł obowiązku takiego; on zawsze wydzierał u parlamentu zgodę na swe czyny, a o opinję publiczną nigdy nie dbał. Jest to więc innowacja pełna zasadniczego znaczenia i przytem taka, która świadczy o szczerym, z gruntu uczciwym charakterze Capriviego.

Więc też i ton memorjału jest jasny, spokojny, tchnący szczerością, a bynajmniej nie zarozumiały, zupełnie odmienny od podobnego rodzaju dawnych publikacyj rządowych. Efekt sprawił jak najlepszy powszechnie, ale najbardziej zadowolnił bismarkowskich „Reichsfeindów“, co niezaprzeczenie stanowi szczególną cechę memorjału. Katolicy bez zastrzeżeń aprobują zachowanie się kanclerza, zwłaszcza dla tego, że w ugodzie z Anglją zastrzegł zupełną swobodę wszystkich chrześcijańskich wyznań w afrykańskich kolonjach. Postępowcy również oklaskują memorjał za silny nacisk, jaki w nim dano potrzebie utrzymania jak najprzyjaźniejszych stosunków z Anglją. To właśnie stanowi drugi ważny moment, o którym trzeba powiedzieć osobno słów kilka.

Wiadomo, że Bismark lubił tworzyć sobie i państwu wrogów. Widział w tem honor. Prawił impertynencje Rosji, której teraz schlebia aż do zbytku. Wyzywał Anglją; szczególnie podczas studniowego panowania Fryderyka III dokazywał w tym kierunku ogromnie. Pamiętamy wszyscy, że wówczas uchodziło za rzecz patrjotyczną i miłą rządowi szkalować tak zwane angielskie wpływy i odgrażać się Anglji. Otóż Caprivi mówi w swem memorjale, że stosunki z Anglją były popsute, istniała niechęć, łatwo powstawały nieporozumienia przy lada sposobności, nawet można się było obawiać jawnego zatargu. Tak przez Bismarka postawione były stosunki nie z powodu jakichś zasadniczych przyczyn, ale po prostu w skutek jego kłótliwego charakteru. A tymczasem — mówi Caprivi — dla Niemiec wartość wszystkich afrykańskich kolonij jest mniejsza od dobrych z Anglją stosunków, a to ze względu na sprawy europejskie. Oświadczenie bardzo ważne. Doniosłość jego powiększa Caprivi w innem miejscu memorjału, mianowicie gdy mówi, że Helgoland nie miał dla Anglji wartości, a więc, że nie tą wyspą zapłaciła Brytanja za ustępstwa niemieckie w Afryce, ale zapłaciła swą przyjaźnią, postradaną przez Niemcy za czasów Bismarka.

Tak tedy powoli odsłaniają się przyczyny, dla których trzeba było usunąć Bismarka: z Anglją doprowadził do tego, że można było obawiać się jawnego zatargu, z Austrją zaś — jak to sam ogłosił w *Hamb. Nachr.* — chciał być na stopie wyzyskiwacza, który wziąwszy wszystko od niej, byłby ją rzucił jak wyciśniętą cytrynę. To są dwie ważne przyczyny, lecz z pewnością takich jest jeszcze kilka.

Sfery polityczne dają memorjałowi Capriviego jeszcze jedno znaczenie. Oto widzą w nim zapłatę Bismarkowi za wszystkie jego krytyki teraźniejszego rządu. Zapłata bolesna. Gorycz jej musi czuć Bismark tem dotkliwiej, że cała prasa z uznaniem odzywa się o memorjale.

Niemniej musi go boleć widoczny zwrot opinji w poglądach na stosunek do Polaków. Ta metamorfoza ma — przynajmniej na razie — tylko teoretyczne znaczenie, ale i to jeszcze coś znaczy. Kto wie, ile prasa przyczyniła się do prześladowania nas ciągłem [illegible] naszego narodu, ten lekceważyć nie będzie teraźniejszego zwrotu. W tym objawie na uwagę zasługuje przedewszystkiem zmiana poglądów w tych dziennikach, które odznaczały się największą dla nas nienawiścią. Pierwsze między niemi miejsce zajmowała *Gazeta Kolońska* tuż obok *Norddeutscherki*. Otóż teraz, za przykładem pism innych, ta *Gaz. Kol.*, wymyśliwszy jakąś „polską propagandę“ na Szlązku, poświęca ogromny artykuł wzrostowi polonizmu w tej prowincji i wypowiada takie zdania:

1) Germanizacyjna działalność rządu jest bezskuteczna; 2) przywiązanie do mowy i narodowości polskiej wzrasta; 3) szkoła niemiecka nie spełnia swego zadania, owszem budzi w młodzieży wstręt do niemczyzny; 4) Stowarzyszenia robotnicze na Szlązku, krzewiące polonizm, zasługują zresztą pod każdym innym względem na uznanie, albowiem powstrzymują swych członków od udziału we wszelkich socjalnych agitacjach i dążnościach.

Takiem świadectwem, wystawionem przez zawziętego a rozumnego wroga, nasze robotnicze stowarzyszenia pochlubić się mogą. Wkrótce wszystkie one odbędą wspólny wiec w Gliwicach, gdzie zbiorą się na uroczystość rocznicy gliwickiego związku polsko katolickich robotników. Tam one dadzą wyraz swym narodowym i socjalnym dążeniom i przy tej sposobności jeszcze raz przekonają nieprzyjaciół naszych, że jako społeczeństwo jesteśmy siłą dodatnią i dość hartowną.

Sprawozdanie kas pocztowych za r. 1889.

Wiedeń 5 sierpnia.

Ogłoszone świeżo szóste sprawozdanie c. k. urzędu pocztowych kas oszczędności za r. 1889, nie daje nam, tak jak poprzednie pomyślnego obrazu stosunków ekonomicznych w Galicji, lubo wykazuje bodaj maleńką poprawę.

Sprawozdanie wykazuje, że ruch w dziale oszczędności i czeków w ogóle wzrasta, zwłaszcza ze strony biedniejszej ludności.

Książeczki pocztowych kas oszczędności posiadają na 1000 mieszkańców:

Galicja	Morawa	Czechy	Szląsk
11	34	31	36

a porównanie Galicji z prowincjami niemieckiemi wypada o wiele niekorzystniej. Z wkładów składających swoje oszczędności do kas pocztowych widocznem jest, że najwięcej wzrasta i przeważa liczba [illegible] nauczycieli i urzędników pocz.

W r. 1889 złożyło:

	w Galicji	na Szląsku	na Morawji	w Czechach
osób	130.881	33.371	131.337	293.942
złr.	1.289.819	544.716	1,532.366	2,841.344

Za pośrednictwem listonoszów wiejskich złożono wkładów

w Galicji	na Szląsku	na Morawie	w Czechach
0	278	1191	7922

W ogóle pocz jest w Galicji za mało, a mizerne urządzenie gminie nie pozwala na porządne urządzenie instytucji listonoszów wiejskich.

Pocztowych kas oszczędności było:

w Galicji	Szląsku	Morawji	Czechach
385	435	1841	4652

Oto dowód słabego ruchu handlowego, który w innych krajach posługuje się czekami pocztowemi, które bezpłatnie obrót pieniędzy ułatwiają.

Miejscowości, gdzie bodaj 10 jest osób w posiadaniu książeczek czekowych, jest w Galicji bardzo niewiele: Lwów 79, Kraków 57, Biała 27, Tarnów 22, Przemyśl 10

Wkładki na czeki wynosiły:

w Galicji	Szląsku	Morawie	Czechach
301.753	126.824	565.674	1,502.701

Dotąd wydano polskich kwitów wkładkowych (*Erlagscheine*) ogółem 841.480, czeskich 6,297.960, niemieckich 18,096.690, słoweńskich 251.570, włoskich 561.040, ruskich 430. I te liczby są wymowne.

Miejsc składkowych było: w Galicji 588, Szląsku 125, Morawie 457, Czechach 1.103.

Nowych rachunków otwarto w ruchu czekowym: w Galicji 98, Szląsku 61, Morawie 267, Czechach 727.

Miejscowości, w których mieszkają ludzie mający swoje rachunki w ruchu czekowym, było w Galicji 385, Szląsku 435, Morawie 1841, Czechach 4652.

Te wykazy, co główniejsze, wyjaśniają na swój sposób, o ile wszelki ruch w Galicji jest mniejszy [illegible] niż w innych krajach; o ile w Galicji urządzenia wszelkie [illegible] jest [illegible]. A jakkolwiek stan ogólny się nie pogarsza i nie jest znowu [illegible] dane, [illegible] roczne sprawozdania inspektora przemysłowego, to musimy [illegible] zostajemy w tyle po za innemi (z wielu miar nie z naszej winy), że bardzo a bardzo trzeba nam [illegible] razem musimy dojść do tego przekonania, że według stanu [illegible], że według stanu kraju powinny być formułowane jego pretensje i do stanu tego powinna być zastosowaną jego skromna, a wytrwała i cierpliwa polityka.

Rada miasta Lwowa.

Wczorajsze posiedzenie Rady, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki, było zwołane głównie dla załatwienia sprawy oddania w przedsiębiorstwo robót murarskich, ciesielskich i stolarskich przy budowie szkoły im. Czackiego. Do budowy tej zgłosiło się 5 oferentów, a mianowicie: p. Kunicki i sp., p. Kamienobrodzki; pp. Bauer i Pollitz, p. Cybulski i Długoszowski. Najniższą była oferta Kunickiego i spółki, który za wykonanie robót murarskich, kamieniarskich i ziemnych żądał 52.755 zł., po nim szła oferta p. Kamienobrodzkiego z kwotą 55 099 zł. 50 ct.

W komisji większością jednego głosu przyjęto ofertę p. Kunickiego i sp., reszta głosów padła na p. Kamieniobrodzkiego.

Że zaś do tej pory zwykle decyzje komisji w takich sprawach zapadały jednogłośnie, p. wiceprezydent postanowił przeto przedłożyć sprawę tę pod decyzję pełnej Rady.

W imieniu komisji budowniczej referował sprawę tę p. rad. Gołąb i przemawiał za oddaniem robót p. Kunickiemu i spółce, gdyż oferta jego jest najniższa, a więc budowa miasto najtaniej kosztować będzie.

Temu sprzeciwił się p. rad. prof. Zacharjewicz i przemawiał za oddaniem robót p. Kamieniobrodzkiemu, który wprawdzie o 2400 zł. żąda więcej, ale daje zupełną gwarancję, iż jako autor planów tej szkoły, budowę tę wykona jak najstaranniej i najlepiej — gwarancji tej zaś p. Kunicki wcale nie daje. Zresztą i kwotę 2400 zł. zmniejszy, gdyż w razie oddania budowy p. Kamieniobrodzkiemu, zrzeknie się on należnego mu wynagrodzenia za zrobienie planów budowy w kwocie 600 zł., tak że różnica ofert wynosić będzie zaledwie 1800 zł. Kwota ta nie jest tak bardzo znaczną, aby miasto dla niej miało odrzucić ofertę p. Kamieniobrodzkiego.

W tym duchu przemawiał też i ks. kan. Mazurak i przestrzegał Radę przed przyjęciem najniższej oferty, gdyż zwykle na takich eksperymentach miasto źle wychodzi, bo potem dopłacać musi, i często po zamknięciu rachunków okazuje się, iż najniższa oferta, w skutek późniejszych dopłat, przewyższa o wiele nawet ofertę najwyższą. Mówca przemawia przeto za oddaniem robót p. Kamieniobrodzkiemu.

W obronie p. Kunickiego i spółki kruszył kopję p. rad. Świsterski, ale bardzo niefortunnie, gdyż po odprawie, danej mu przez p. rad. Zacharjewicza, przyszło do głosowania.

Rada 23 głosami przeciw 16 postanowiła powierzyć budowę szkoły p. Kamieniobrodzkiemu. Roboty ciesielskie przy budowie tej oddano p. Grygiaszewskiemu.

Następnie zezwoliła Rada w myśl wniosków sekcji na budowę młyna w Błotni, wiosce należącej do fundacji Gosiewskiego, i postanowiła ogrodzić realność, na której wznosi się szkoła Marji Magdaleny.

Konwentowi panien Benedyktynek ormiańskich udzieliła Rada subwencję na szkołę kosztem ich utrzymywaną w kwocie 200 zł., a na wniosek ks. Mazuraka postanowiono sumę tę natychmiast wypłacić.

Urlopy otrzymali pp. radni: Dulęba (4 tygodnie), Roszkowski (2 tyg.), Szaraniewicz (6 tyg.), Thom (2 miesiące), Womela (4 tyg.)

O godzinie 8ej min. 15 zamknął p. przewodniczący posiedzenie.

Kronika.

Lwów 8 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły wyznaniowej gminie ewangelickiej w Bóbrce na budowę domu modlitwy, zapomogę w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa, Onufrego Rajmunda Piekarskiego, ze Lwowa do Tarnowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Piotra Kapałę, wikarjusza obrządku łacińskiego w Mielcu, stałym nauczycielem religji obrządku łać. w szkole etatowej 4 klasowej w Mielcu, Fe[illegible] stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zagorzynie, Teodora Stefaniuka stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Michałkowie, Eugenję Bocheńską stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Czernichowcach, Wiktorję Wiśniewską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Trzetrzewinie.

Dyrektorem III. gimnazjum państwowego w Krakowie został zamianowany profesor tego zakładu, p. Stanisław Siedlecki.

Kanonikiem rzym. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie zamianowany dziekan i probosz rz. kat. w Czerniowcach, ks. Karol Tobiaszek.

P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, przeziębił się podczas ostatniej swej inspekcyjnej podróży, a w skutek tego z porady lekarzy wyjechał wczoraj do Belgji, do kąpiel morskich.

Zastępować go będzie w Wydziale p. Władysław hr. Koziebrodzki.

Ks. biskup Puzyna wyjeżdża dnia 13 bm. na wizytację kanoniczną dekanatu trembowelskiego.

P. Antoni Schiffner, radzca dworu i naczelny dyrektor gal. poczt i telegrafów, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Konkursa. Przy wyższej szkole przemysłowej w Krakowie opróżnioną jest posada nauczyciela matematyki i fizyki.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, winni wnieść swe podania na ręce dyrekcji wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 25 sierpnia br.

Urzędnicy Towarzystwa kredytowego ziemskiego z wdzięczności dla swego prezesa, p. Zygmunta Dembowskiego, który taktem i sprawiedliwą życzliwością potrafił sobie zjednać między nimi powszechną sympatję, ofiarowali mu piękny jego portret olejny.

Zmarli. Marja Róża z Landów Piasecka, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła w Przemyślu w 27 roku życia. — Helena Makulska, nauczycielka, zmarła w Przemyślu w 21 roku życia. — Żelisław Bobrowski, oficer wojsk polskich z roku 1831, adjutant ordynansowy jenerałów Sierawskiego i Krysińskiego, były właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Krakowie.

Magistrat z powodu sprawdzonych od 10 do 31 z. m. kilku wypadków wścieklizny u psów we Lwowie, w celu ochronienia życia publiczności i stłumienia tej strasznej choroby, wydał następujące rozporządzenie:

1. Wszystkie psy od dnia obwieszczenia począwszy, aż do odmiennego zarządzenia, winny być zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce lub prowadzone na linewce.

2. Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu.

3. Psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na linewce czyli wolno biegające będą łowione i natychmiast zabite, choćby były zaopatrzone w znaczek uiszczonej opłaty gminnej od psów.

4. Właściciele psów obowiązani są — skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą — natychmiast do szkoły weterynarji (ul. Kochanowskiego l. 33) albo do rakarni miejskiej (ul. Kleparowska l. 9) i zawiadomić o tem magistrat lub weterynarza miejskiego względnie zastępcę jego (ul. Ossolińskich l. 5) lub też najbliższy komisarjat dzielnicy miasta.

5. Do publicznych lokalów gościnnych psów bezwarunkowo wprowadzać niewolno.

Działający wbrew tym przepisom będą karani surowo tak administracyjnie jak i sądownie.

Zarazem ogłasza magistrat, że prośby o uwolnienie psów złowionych nie będą pod żadnym warunkiem uwzględniane.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 sierpnia br. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Łobzowie, w powiecie krakowskim. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą gminy i obszary dworskie w Łobzowie, Mydlnikach, Rząsce duchownej i szlacheckiej; gminy w Bronowicach małych, w Bronowicach wielkich i Nowej wsi narodowej i obszar dworski w Modlnicy.

Stypendjum. Wydział krajowy nadał dwa stypendja o rocznych 220 zł., z fundacji Wincentego de Barachka Szachłoskiego, Józefowi Siedleckiemu i Tadeuszowi Piotrowi Jurkiewiczowi, uczniom IV. klasy gimn. w Stanisławowie.

Galicyjskie miejsce funduszowe w akademji terezjańskiej we Wiedniu, nadał Cesarz Stefanowi Iszkowskiemu, synowi radzcy budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych we Wiedniu.

Fałszywe dwudziestówki. Miejski urząd akcyzowy na rogatce żółkiewskiej zakwestjonował w ubiegłym miesiącu przy opłatach akcyzy lub myta około 50 sztuk zdawkowych monet po 20 ct. jako podrobione. Falsyfikaty na oko prawie się nie różnią od prawdziwych, nie mają jednak dźwięku odpowiedniego i wyrazistości w konturze herbu państwa. Źródło podrabiania, lub puszczania w obieg tych falsyfikatów znajduje się prawdopodobnie w jakiejś miejscowości za żółkiewską rogatką.

W Mościskach w [illegible] podczas kąpieli w stawie dwoje dziatwy szkolnej, trzeciego chłopaka uratowano.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie zaprowadziła tego roku na próbę praktykę wakacyjną dla swych uczni. Na praktykę wysłano razem 10 uczniów, a to dwóch do lasów w Skolem własności p. A. Schmidta, dwóch do lasów w Brzozach majątku ordynackiego hr. Romana Potockiego i po dwóch do lasów kameralnych w Bolechowie, Brzegach i Lisowicach. Dyrekcja szkoły udzieliła uczniom tym odpowiednią instrukcję i dała im przepisy, jak mają z czasu praktyki tej korzystać i na co zwracać mają największą uwagę.

Jeżeli próby te wydadzą dodatnie rezultaty, to dyrekcja szkoły stale zaprowadzi takie kilkutygodniowe kursa praktyczne.

Ogromne upały panują już od kilku dni we Wiedniu. Temperatura w cieniu sięga 38 stopni Celsiusza. W skutek porażenia słonecznego zmarło tam już 6 osób.

Potworną zbrodnię popełniono w tych dniach na Litwie w pobliżu miasteczka Dryświaty.

Jeden z mieszkańców miasteczka posłał swą dziewięcioletnią córkę do pobliskiej wsi, aby zapłaciła tam komuś dług, wynoszący 50 kopiejek, które jej wręczył. W drodze na dziewczynkę tę napadło dwóch wyrostków i zażądali od niej pieniędzy, a gdy ta im ich oddać nie chciała, zamordowali ją i ograbili z tych 50 kopiejek, które miała przy sobie. Ciało zamordowanej odkryto nazajutrz z rana w rowie przydrożnym, a żandarmerji udało się schwycić natychmiast morderców, którzy przyznali się do winy.

Z Rzeszowa donoszą nam telegraficznie, iż prezesem Rady powiatowej rzeszowskiej wybrano dziś jednogłośnie p. Adama Jędrzejowicza, zastępcą jego zaś p. Pogonowskiego.

Pożar. We środę w nocy wybuchł pożar w Lesienicach koło Glinny. Mimo szybkiego ratunku ogień podsycany wichrem rozszerzał się z nadzwyczajną szybkością i zniszczył przeszło 60 osad włościańskich wraz z nagromadzonemi już w stodołach plonami.

Przyczyną pożaru miał być niedopałek z papierosa nieostrożnie porzucony przez jednego z wiejskich chłopaków.

Z Tarnopola nam piszą:

Miasto nasze liczy 28.000 mieszkańców i posiada jeden z najpiękniejszych stawów w Galicji. Owóż rzeczą byłoby zupełnie naturalną, gdyby na takim stawie urządzono śliczne, wygodne, czyste łazienki i dużą pływalnię. Tymczasem nasz Zarząd miejski wydzierżawił staw żydom, a ci urządzili łazienki według swojego gustu, to jest tak brudne i brzydkie, że prędzej do chlewa, niż do łazienek podobne.

Do wiadomości prokuratorji podaję, że według opłat kahalnych wypuszczony jest Tarnopol w dzierżawę czterem lichwiarzom, to znaczy, że tylko ci czterej mają prawo lichwą się trudnić w Tarnopolu; wszyscy zaś inni żydzi, którzy jakiś interes lichwiarski załatwią w Tarnopolu i z obywatelem tarnopolskim, winni są podzielić się zyskiem z tymi czterema. Nazwiska tych czterech lichwiarzy są wszystkim mieszkańcom Tarnopola znane. Jednakże dla ułatwienia ich wykrycia podaję, że nazywają się oni: dwaj bracia B., jeden H. i jeden G.

Ze Swiątnik nam piszą:

W sobotę pożegnaliśmy kapłana zacnego, wielkiej wymowy i nauki, O. Odoryka Smulskiego, którego komisarz duchowny z Poznańskiego powołał napowrót do Księstwa, skąd O. Odoryk przed 15 laty po zniesieniu w Prusiech zakonu OO. Reformatów, do Galicji przybył.

Przed dwoma miesiącami książę kardynał przysłał O. Odoryka na kooperatora do nas. Przez ten krótki czas pozyskał sobie ks. Odoryk miłość i zaufanie ludu, tak miejscowego, jak i okolicznego, który tłumnie garnął się do konfesjonału i do kościoła dla usłyszenia słowa Bożego z ust ukochanego kapłana. Nie dziw więc, że na wieść o wyjeździe ks. Smulskiego wszystkie owieczki, powierzone jego pieczy, żal wielki ogarnął i wszyscy żegnali go szczerze ze łzami w oczach. Pocieszamy się tylko tem, że O. Odoryk w Poznańskiem, gdzie na straży wiary i Ojczyzny trzeba być czujniejszym, może oddać jeszcze większe usługi.

Z Nowego Sącza nam piszą:

Dzień zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji obchodzono u nas uroczyście.

Rano we wszystkich świątyniach naszego grodu odbyły się uroczyste nabożeństwa. Panowie wojskowi, stacjonowani w Sączu, na uczczenie zaślubin dostojnej cesarskiej Córy urządzili skromne śniadanie, na które licznych zaprosili gości. Podczas uczty wzniesiono toast na cześć dostojnego Domu Monarchy. Wieczorem muzyka wśród tonów skocznego marsza przeciągała ulicami miasta, które rzęsiście iluminowano.

Od dni kilku bawi u nas rzadki gość, a jest nim znany artysta-malarz, p. Jacek Malczewki, który z żoną i dzieckiem przybył do naszego grodu dla odwiedzenia dziadka swej żony, p. konsyljarza Jana, z Krakowa. Ptakowi zabronić śpiewać a malarzowi malować jest rzeczą niepodobną. Otóż i p. Malczewski, choć przybył do nas odpocząć nieco po żmudnej pracy, mimo to pracuje ciągle dalej i zbiera szkice dla swych przyszłych arcydzieł.

W. D.

Z Kossowa nam donoszą:

Dnia 2 bm. założono tu kamień węgielny pod budowę kościoła rzymsko katolickiego.

Budowa tej świątyni ma potrwać lat pięć; ale najgorsze jest to, że obiega pogłoska, iż komitet ma zamiar oddać tę budowę w przedsiębiorstwo żydom.

Byłobyto czemś bardzo niewłaściwem. Bo nietylko że innowiercom nie wypada powierzać robót około świątyni Pańskiej, ale nadto wiadomą jest przecie rzeczą, jak okropnie niedbale prowadzą żydzi wszystkie roboty budowlane.

Sądzimy, że komitet nie zrobi tej przykrości wszystkim katolikom kossowskim.

Z Gromnika nam piszą:

Dnia 5 bm. około pół do trzeciej po południu wybuchł w Gromniku (miasteczku 4 mile od Tarnowa odległem) pożar, który z niesłychaną szerzył się gwałtownością i w jednej chwili kilka drewnianych objął budynków. — Wobec braku przyrządów ratunkowych przy ogromnym upale cała miejscowość stałaby się była niechybnie pastwą płomieni, gdyby nie energiczna działalność p. Tytusa Łukawieckiego, oficjała kolei państwowej, który z jedną kolejową sikawką przybywszy na miejsce wypadku, głównie przyczynił się do zlokalizowania ognia.

---

39)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Pobyt w Rogoźnie pani Leonowej przeciągnął się dłużej, niż zrazu sobie ułożyła. Ciotka ją gwałtem prawie zatrzymała, a Jadwiga sama jakoś nie bardzo się śpieszyła — czy, że zmęczona podróżą i rozmaitemi wrażeniami czuła potrzebę wypoczynku, czy wiedziona tajemnem przeczuciem, odciągała wyjazd. Codzień wybierając się, nie mogła się jednak wybrać... Odetchnęła, odżyła. Uśmiech, gość zwykle rzadki u niej, częściej pojawiał się na jej twarzy, sama się dziwiła, jak nagle jej ochoty do życia przybyło. Krzątała się z panią Marją, zajmowała się tem, co ciotkę zajmowało, a czując jej życzliwość, umiejąc kochać, jak kwiat do słońca podnosiła głowę pod ciepłem serdecznem, które ją otaczało.

Tymczasem ważne zmiany zachodziły dla pana Leona.

Wyprawiwszy żonę do wuja — a uczynił to z umysłu — odetchnął. Wydało mu się, że jest wolnym. Wraz z jej wyjazdem znikły wszelkie, jak sądził, przeszkody oddzielające go od Zręcina. Będzie mógł wreszcie złożyć tam wizytę. Liczył, że spotka się z Klęcką gdziekolwiek, i wyrobi sobie pozwolenie bywania u niej w roli słomianego wdowca. Niech tylko przestąpi raz jeden próg Zręcińskiego dworu, a da sobie już radę!

Jedyną tą nadzieją podtrzymywany, nie widział nic przed sobą prócz Zręcina, i rozdrażniony aż do ostatecznego stopnia trzymaniem się Klęckiej z daleka, nie pragnął niczego goręcej nad zbliżenie się do niej.

Chciał zaglądnąć w te czarne oczy, które dawniej świeciły mu jak gwiazdy na drodze życia, obiecywały tyle rozkoszy, zwracały się ku niemu z taką miłością, a dziś pogardę tylko wyrażały...

To ostatnie przypuszczenie szczególniej, miało dar wprowadzania go w szał prawdziwy. Nie mógł znieść jej pogardy. Chciał się wytłumaczyć — musiał uzyskać przebaczenie i ciągle w duchu powtarzał: Gdy jej wszystko opowiem, gdy mnie wysłucha, zrozumie, dlaczego się stało to, co jej się wydaje niedarowaną obelgą... Nie, obrazić jej nie chciałem! Wszak samemu zadałem sobie nieuleczoną ranę, wtrąciłem się w rozpacz... Znajdę dosyć wymowy, ażeby ją przekonać... Niech tylko nadejdzie sposobna ku temu chwila!

I tą potrzebą konieczną wytłómaczenia się przed nią, zdjęcia ze siebie brzemienia jej pogardy i lekceważenia, pokrywał inne wszelkie uczucia, nie przyznając się wcale, że pamięć o dawnej miłości Karoliny, nie dawała mu spokoju, że istotnym jego zamiarem było rozdmuchać w niej na nowo iskrę zgasłego kochania. Namiętność go trawiła, choć prawdy nie wyznawał w duchu.

Próżność, miłość własna toczyły go jak robak toczy drzewo.

I wszystko w nim milkło, wszelkie inne zaprzątnienia i względy, tylko myśl ciągła o wdowie żyła zwycięska.

Z radością usłyszał nowinę, którą pan Marcin przywiózł do Malinny, o przygotowującej się loterji i festynie w powiatowem miasteczku, bo oto nasuwała mu się pożądana sposobność zbliżenia się do Klęckiej, co samo z siebie miało się stać początkiem pożądanych zmian i posłużyć do osiągnięcia tego, co zamierzył. Nie mogła nie być tam ciągle obecną, jako zarządzająca festynem, a zatem nie mogła i zbliżenia się jego uniknąć. — Podczas loterji wolno będzie każdemu z nią rozmawiać, zdoła więc i on docisnąć się do niej, przemówić, przekonać ją o swojej wierności i niezmiennych uczuciach, a czyż nie przebaczy mu wówczas? Był pewnym, że ona gniewa się na niego, posądzając jedynie o niewierność — jednem słowem gniew jej rozbroić potrafi... I mąż Jadwigi z niecierpliwością wyglądał dnia naznaczonego na festyn.

Ze swojej strony, pani Karolina zajmując się urządzaniem festynu, zbieraniem fantów, rozpisywaniem zaproszeń i programów musiała mieć osobisty jakiś zamiar, obok miłosiernego zamiaru przyjścia z pomocą spalonemu kościołowi, na którego odrestaurowanie wręczywszy proboszczowi znaczną sumę, starała się teraz o przysporzenie funduszów, wymuszając je na sąsiadach zaciekawieniem i zabawą. Gorliwość jej była niewytłómaczoną. Wygodnisia z nawyknienia i z natury, nie lubiła zaprzątnień drobiazgowych a uciążliwych, zetknięcia się szczególniej z rozmaitymi ludźmi, bez których obejść się przy takiem przedsięwzięciu nie było podobna. Dla zabawy tego nie uczyniła — bo nie brakowało jej na zabawie — dla kościoła, gdyby ofiarowała tyle, co koszt urządzenia festynu miał pochłonąć, jużby ze znaczną przyszła mu pomocą; dla popularności? — o tę niedbała i miała ją, nie nudząc się, dzięki szczególnemu u nas wielbieniu oryginalności i majątkowej pozycji... Ludzie tylko o niej gadali, nią się trudnili... Jerzy widząc znudzoną i zmęczoną, ciekawie badał, co ją skłoniło do przedsięwzięcia, które tyle przynosiło mozołu? Odpowiadała, śmiejąc się — że nie wiedziała, co z czasem zrobić...

— Czy pan możesz mi czynić wymówki? — dodawała z kokieterją — pan, który pierwszy i jedyny powiedziałeś mi w oczy, że jestem próżniaczką do niczego? — Staram się być użyteczną. Cóż pan masz mnie jeszcze do zarzucenia?

— Ależ, pani Karolino, pieniądze, które wyrzucasz na festyn, mogłabyś oddać proboszczowi i wyszłoby na to samo...

— Trudny pan jesteś do zadowolnienia! krzywiła piękne usta. Mam nagrodę! I wartoż to posłuchać pana? Gdyby nie własne sumienie i przekonanie!...

Jerzy patrzył jej w oczy. Odwracała je, czerwieniła się zażenowana, a potem podawała mu rękę i ze słodkiem wejrzeniem szeptała:

— Jeśli uczennica nie zrozumiała mistrza — niech choć za dobre chęci przebaczenie uzyska.

Śmieli się oboje i tak się rozmowa kończyła. Jerzy miał u niej łaski. Więcej mu było wolno, niż wszystkim innym razem wziąwszy. Piękna wdowa najlepiej z nim się bawiła, najchętniej rozmawiała. Spokojny, poważny umysł Nowoleckiego nie raził jej, rozprawy, o suchych nieraz przedmiotach, wcale nie nudziły. Z przyjemnością widziała go u siebie, a gdy o nim mówiła, twierdziła śmiało, że bardziej męskiego usposobienia, przystojniejszej powierzchowności, nie znała. Wychwalała również cywilną odwagę Nowoleckiego, niewzruszoność przekonań, śmiałe zdanie i sąd zdrowy o wszystkiem. Sąsiedzi zaczynali na ucho udzielać sobie uwag o słabości pięknej wdowy dla Jerzego, a przepowiednie, które stąd wypływały, dochodziły i do uszu pana Leona.

Zżymał się tak na nie, że Nicowska to zauważyła, powiadała nawet: „Gdyby nie był żonatym i gdybym nie wiedziała, że nie zna Klęckiej, posądziłabym go o zazdrość“.

Przyjmował teraz Jerzego bardzo chłodno, wybadywał go natrętnie co robił, gdzie bywał? a gdy ten mówił o Zręcinie, uszczypliwym się stawał. Jerzy znajdował Leona dziwnie rozdrażnionego. Udzielał pani Klęckiej swoich spostrzeżeń, a ona uważnie go słuchała, notowała w pamięci każdy szczegół, tłómaczyła w duchu to, czego Jerzy nie rozumiał. Dla niej zachowanie Leona nie było zagadką.

— Mam go — myślała. — Czas działać.

I projekt festynu powstał w jej głowie.

Pani Leonowej nie było w domu. Odgadła zatem, że najstosowniejsza nadeszła pora. Leon drżał z niecierpliwości zbliżenia się do niej. W publicznem miejscu najłatwiej mu to przyjdzie. Lękała się już, ażeby coś nieprzewidzianego: przyjazd Jadwigi, słota wreszcie — nie popsuły jej planów.

. . . .

W dniu wybranym na festyn, słońce od rana szło sobie wspaniale po bezchmurnem niebie. — W wigilię deszczyk odświeżył powietrze, proch przybił. Miasteczko, opłukane, czyściej wyglądało. Cała ludność wyległa na ulice. Miała na co patrzeć! Drogą wjazdową, od południa zacząwszy, pomykać zaczęły wszystkie ekwipaże, które tylko były w sąsiedztwie, od landauera pani Nicowskiej z ustrojoną służbą, karety marszałka, który dla powagi powiatu, jak mawiał, musiał jeździć w ten sposób — aż do bryczek i wózków księży i nauczycieli wiejskich. Wielu panów przybyło konno, a między tymi i Leon na swoim Alim. Pani Brygida pod pokrywką niezdrowia wymówiła się od współudziału.

Miejsce obrano w dawnej rezydencji książęcej za miasteczkiem, gdzie stary pałac pustką stojący i duży ogród, wybornie odpowiadały urządzeniu festynu. Nawet konie, od biedy, mogły znaleźć pomieszczenie w pół zrujnowanych stajniach. Dół pałacu służył na skład fantów. — W dziedzińcu ustawiono gospodarskie narzędzia, jak: cepy, widły, kosy, które przynętą być miały dla włościan.

(C. d. n.)

Zawezwana telegraficznie straż pożarna z Tuchowa i Ciężkowic przybyła dopiero wówczas, gdy groźne niebezpieczeństwo przeminęło.

Energicznemu obrońcy należy się więc uznanie i wdzięczność ze strony mieszkańców Gromnika.

Środki ochronne przeciw suchotom. W *Przewodniku gimnastycznym* — czasopiśmie redagowanem bardzo starannie przez p. Antoniego Durskiego — drukował się obszerny, bardzo przystępnie napisany, a nader zajmujący artykuł dra A. Pawlikowskiego o gruźlicy czyli o suchotach.

Z cennego tego artykułu podawaliśmy już parę wyjątków. Obecnie uważamy za pożyteczne przytoczyć ten ustęp, w którym uczony autor mówi o środkach ochronnych, mogących nas zabezpieczyć od dostania suchot. — Pisze on tak:

Poznawszy już chorobę, jej zarazka i wszelkie drogi jakiemi dostaje się do naszego organizmu; poznawszy warunki sprzyjające rozwojowi jego i wszelkie czynniki usposabiające do nabycia gruźlicy, można łatwo odgadnąć, jakiego rodzaju użyć powinniśmy środków celem ochrony własnej. Pamiętać należy, że łatwiej jest przez odpowiednie uregulowanie sposobu życia ochronić się przed suchotami, aniżeli raz nabyte wyleczyć.

W licznych przypadkach jesteśmy sami sprawcami własnego nieszczęścia i choroby przez prowadzenie życia niehigjenicznego i lekkomyślne popełnianie błędów. Powiedziałem, że gruźlica jest chorobą zaraźliwą; że zarazek jej znachodzi się głównie w plwocinach suchotników, i że drogą oddechową dostaje się do płuc. Nie możemy suchotnika wykluczyć z towarzystwa naszego i uważać go jako zapowietrzonego, ale staraniem naszem powinno być uczynić go nieszkodliwym dla współmieszkańców.

Należy zmusić suchotnika, by plwocin nie wyrzucał na podłogę, lecz do spluwaczki napełnionej pięcioprocentowym roztworem kwasu karbolowego; jeżeli zanieczyszcza chustki do nosa, należy je spalić albo gotować dobrze we wrzącej wodzie przez pół godziny; należy usuwać dzieci z pobliża suchotnika i jego przedmiotów zakażonych; bielizny, pościeli i sukien jego niewolno ani za jego życia ani po śmierci wcześniej używać, dopóki wpierw nie zostaną oczyszczone w aparacie desinfekcyjnym lub innemi środkami desinfekcyjnemi. Pokojów po suchotnikach nie należy wcześniej zamieszkać, dopóki nie zostaną w nich ściany zeskrobane i świeżo wybielone a podłogi mocnym ługiem wyszorowane.

Noworodki należy otoczyć troskliwą opieką i przy pielęgnowaniu unikać wszystkiego coby je mogło narazić na nabycie choroby. Matce zarówno jak i mamce, dotkniętym gruźlicą, niewolno bezwarunkowo karmić dzieci. Karmiąc dzieci sztucznie mlekiem krowiem, należy je brać od krów zdrowych i niedotkniętych gruźlicą lub inną chorobą zakaźną i tylko dobrze przegotowane — nigdy surowe — mleko można podawać dzieciom. Suchotnicy lub osoby podejrzane o tę chorobę nie powinny przy karmieniu łyżeczką wpierw brać ją do ust, jak to powszechnie jest zwyczajem. Całowania dzieci powinno się wzbronić osobom podejrzanym o suchoty, przyczem należy także zwrócić uwagę na sługi domowe, na zwierzęta domowe, jak psy i koty, które nie powinny dzieci lizać; słowem należy na wszystko to zwrócić baczną uwagę co tylko dziecko zarazićby mogło.

Izby szkolne, pracownie rękodzielników, kancelarje urzędników; w ogóle wszelkie lokale, w których ludzie dłuższy czas przebywają, powinny być suche, czysto utrzymane, codziennie przewietrzane i nigdy nie powinny być przeludnione. Jeżeli w gronie osób wspólnie w jednym pokoju pracujących znajdzie się jedna podejrzana o suchoty, należy jej dać spluwaczkę z 5procentowym roztworem kwasu karbolowego.

Mięso, jeżeli pochodzi od bydła podejrzanego o perlicę, należy dobrze wygotować lub upiec. Zawieranie małżeństw z suchotnikami powinnoby być wzbronione. Wprawdzie żadne prawo tego nie postanawia, ale dobrobyt i szczęście rodziny zależne są zawsze od zdrowia rodziców.

Kto odziedziczył usposobienie do suchot, winien przez odpowiednie dobre żywienie się, pielęgnowanie skóry, przez odpowiednią i metodyczną gimnastykę mięśni i płuc hartować swoje ciało i uczynić je odporniejszem na działanie zewnętrznych szkodliwych czynników; przy wyborze zawodu swego powinien się liczyć ze swoim wątłym organizmem i usposobieniem i nie poświęcać się takiej pracy wymagającej długiego siedzenia, pracy w powietrzu zapylonem i zanieczyszczonem; słowem winien uwzględnić wszelkie zewnętrzne czynniki, jakie wśród pracy zawodowej zgubnie oddziaływać mogą.

Ze wszystkiego co dotąd powiedziałem, wynika, że wrodzone usposobienie do suchot można zwalczyć; że przed nabyciem tej choroby można się ochronić, ale zawsze pod tym jednym warunkiem: trzeba mieć silną wolę i korzystać z postępu nauki hygieny, trzeba żyć prawidłowo, hartować się po spartańsku i usuwać od siebie wszystko, co tylko godzi na nasze zdrowie i życie, i wtedy zmniejszą się te straszne obrazy, jakie suchotnik w ciągu choroby i w chwili śmierci przedstawia.

W Macedonji rozbujali się srodze Arnauci. Zbrojną ręką napadają nawet na pociągi kolejowe, jakkolwiek jest tam zwyczajem, że pociągom towarzyszy eskorta wojskowa. Naoczny świadek takiego napadu donosi nam, że gdy zaledwie pociąg wiozący go do Saloniki opuścił stację Uesküb i przejechał przez tunel pod Kaszczanikiem, dały się słyszeć strzały karabinowe. Niebawem też dostrzeżono ponad naszemi głowami około 70 Arnautów uzbrojonych w karabiny repetjerowe. Pociąg dążący pod górę posuwał się zwolna, Arnauci więc mieli czas celnymi strzałami zabić na maszynie palacza, ranić maszynistę i kilku podróżnych. Przestrach paniczny opanował wszystkich, służbę i podróżnych, tak, że nikt nie [illegible] dalej pociąg i bombardowany strzałami skrył się przed rozbójnikami dopiero w sąsiednim tunelu. I oto wtedy dopiero dowiedziałem się — pisze nasz korespondent — że władze tureckie z takim respektem obchodzą się z dzikimi Arnautami, że każdy gubernator (wali) turecki, nawet w razie schwytania ich na gorącym uczynku rabunku lub morderstwa, [illegible] że [illegible] na [illegible] Arnauta [illegible] Bułgara [illegible] tyle o nich znaczy, co zabić muchę.

Stracenie zbrodniarza Kemmlera w Nowym Yorku za pomocą elektryczności, nie poszło tak łatwo, jak się tego spodziewali amerykańscy specjaliści. Pomimo użycia niesłychanie silnego prądu, dopiero po czterominutowem trwaniu procedury skazany wyzionął ducha wśród strasznych — jakto było widocznem — męczarni. To też wszystkie dzienniki amerykańskie zgodnie wyrażają się z oburzeniem o tym wypadku i żądają, ażeby niepowtarzano więcej tak barbarzyńskiego eksperymentu.

Logika pijaka. Mamże jeszcze wypić kufel? Gardło mówi „tak", rozum mówi „nie". Rozum jest mądrzejszy od gardła, a mądrzejszy zawsze ustępuje. Hej! kelner, jeszcze halbę!

Literatura i Sztuka.

* **Sylwana**, zeszyt VIII. z miesiąca sierpnia zawiera: Emila Hołowkiewicza „Potrzeba kursów dla gajowych", „Wystawa łowiecka na ogóln. wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu w r, 1890", A. Czarneckiego „Z naszych lasów" W. Tynieckiego „O wełnie drzewnej".

Zajmującym a pod względem praktycznego u nas zastósowania ważnym jest rozprawka p. Sygurda Wiśniowskiego p. t. „Uprawa klonu cukrowego". W niej wykazuje autor, że ten pożyteczny rodzaj drzewa, rosnąc w klimacie północnym w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dałby się łatwo przyswoić naszemu krajowi a przyswojony mógłby dostarczać prócz dobrego materjału opałowego soku, który daje cukier równie dobry jak cukier z trzciny, a lepszy od buraczanego. Autor opowiada, że w Ameryce plantacje klonu cukrowego (Acer Saccharinum) sadzone po 25—30 drzew na akrze tj. $^{3}/_{4}$ morga dają rocznie po 150 kilogramów cukru, a poszczególne drzewa starsze dają dochodu od 15—20 dolarów.

Zeszyt VIII. *Sylwana* zawiera prócz powyższych artykułów wykaz torfowisk znajdujących się w Galicji a zajmujących obszar 79.243 morgów. Z obszaru tego przypada na dorzecze Wisły 43.763 na dorzecze Dniestru 32.209 morgów.

* **Przewodnika Pożarniczego** wyszedł zeszyt 8 za miesiąc sierpień i oprócz opisu rozmaitych pożarów, które w lipcu miały miejsce, a także oprócz cennej pracy p. Piotrowskiego „O przyborach ochotniczych straży pożarnych" zawiera wykaz wszystkich istniejących w kraju ochotniczych straży pożarnych.

Rozmaitości.

— **Rozkaz dzienny Napoleona I.** Z okazji odebrania sobie życia przez dwóch żołnierzy z garnizonów w Arras i Douais, pisma francuskie podają rozkaz dzienny, wydany dla gwardji pierwszego — wówczas jeszcze konsula — Bonapartego, z datą 22 floreala 10 roku. Rozkaz ten brzmiał:

Szeregowiec z gwardji, Potain, odebrał sobie życie z miłości; byłto zresztą dobry człowiek. Drugi to już podobno wypadek zdarzył się w tym samym oddziale w przeciągu miesiąca. Pierwszy konsul rozkazał zatem oznajmić gwardji, że żołnierz winien mieć siłę przezwyciężenia bólu i namiętności; że równie znakiem prawdziwej odwagi jest umieć znosić dolegliwości duszy, jak stać pod gradem kartaczy na stanowisku. Poddać się trosce bez oporu, odbierać sobie życie dla uniknienia jej, równa się opuszczeniu pola bitwy bez odniesienia zwycięstwa."

— **Pomysłowość kobieca.** Wychodzące w Stanach Zjednoczonych pismo p. t. *Św at przemysłowy* licznemi przykładami odpiera zarzucany często kobietom brak zmysłu wynalazczego.

Dowiadujemy się z dziennika tego, że wózki dla dzieci t. zw. *baby wagon* wynalazła pewna obywatelka Kalifornji, co jej 50.000 dol. przyniosło. — Katarzynie Green, wdowie po jednym z najzdolniejszych oficerów Waszyngtona, zawdzięcza Ameryka niemal dobroczynny dla niej wynalazek maszyny do czyszczenia bawełny. — Maszyna do wyrabiania gotowych podków jest także pomysłem kobiety. — Pierwszy pomysł żniwiarek i kosiarek pochodzi od Anny Manning z Plarnfield w Stanie nowojorskim; jej również przypisują wynalazek wialni do koniczyny. — Wynalazek Anny Manning posunęła naprzód i ulepszyła Elżbieta Smith z tegoż Stanu, budując żniwiarkę, w której można było zmienić noże bez zatrzymywania kół. — Jedna z najwięcej złożonych maszyn, maszyna do fabrykowania torebek papierowych, jest wynalazkiem panny Maggie Knight, która z tego równie jak z wielu innych wynalazków znakomite osiągnęła zyski. — Znakomity jest wynalazek Marji B. Walton, jestto przyrząd tłumiący turkot kół. Pani Walton mieszkała na jednym z dworców kolejowych w Nowym Jorku; tu dokuczał jej turkot przejeżdżających pociągów. Zaradziła więc złemu kobieta, jakkolwiek myślał nad tem niejeden renomowany wynalazca. — Używaną po większych miastach maszynę do zamiatania ulic wynalazła również jedna z mieszkanek Nowego Jorku.

— **Sztuczne uszy.** Po sztucznych włosach, zębach i oczach przyszła kolej na sztuczne uszy. Ojczyzną ich jest Ameryka, a matką potrzeba; gdyż w cywilizowanej tej części świata, która naszę starą Europę w kozi róg chce zapędzić, odgryzanie uszu w bójkach jest na porządku dziennym. — Sztuczne uszy wyrabiają (wedle modelu z pozostałego ucha) z wosku, gutaperki i jakiejś żywicy.

Cała ta opowieść wyglądałaby na bajkę. gdyby nie to, że czerpiemy ją z poważnego pisma lekarskiego wychodzącego w Ameryce.

— **Odnaleziony obraz.** W zeszłego roku galerja obrazów w Cherbourg posłała jeden z obrazów malarza Clouet celem naprawy do Paryża. Obraz ten atoli (portret kobiety), mający 20 centymetrów wysokości, a przedstawiający wartość 25.000 fr., zginął w drodze bez wieści.

Znany malarz paryski Armand Fréret dowiedział się ostatniemi czasy, że u pewnego pozłotnika przy ulicy Taitbout można kupić oryginał Cloueta. Udał się tedy pod wskazanym adresem i nabył ów obraz za 30 fr., a gdy go zaniósł do akademji sztuk pięknych, tam stwierdzono, że byłto ów portret z galerji w Cherbourgu, który zaginął w drodze do Paryża. — Władze zarządziły śledztwo celem wykrycia w jaki sposób portret ów dostał się do pozłotnika, który sprzedał arcydzieło za 30 fr. nie poznawszy się na niem.

— **Drogie laski.** W Londynie u Christie odbyła się niedawno licytacja niewielkiego zbioru lasek, które niegdyś należały do królów Jerzego III i Jerzego IV. Za laski te płacono zdumiewające ceny.

I tak za jednę hebanową ze złotą gałką (w której się mieściły włosy księżniczek: Augusty Elżbiety, Marji Zofji tudzież Amelji, a która była podarunkiem księżny Marji z roku 1804) zapłacono 18 fst.; laska z kości słoniowej ze złotą gałką sprzedaną została za 11fst.; za inną z szyldkretu z gałką bursztynową zapłacono 29 fst.

— **Nowość.** W mieście Louisville, w Kentucky, wprowadzono niedawno nowość w polewaniu ulic. Do czynności tej używają tam obecnie wozów kolei konnej, specjalnie do tego celu urządzonych. Każdy wóz zawiera zbiorniki wody, z którego wypływa woda tak długo, póki wóz znajduje się w ruchu.

— **Niezwykły zakład.** W Norfolk, w stanie Virginia, twierdził ktoś w tych dniach, że najsilniejszy mężczyzna nie jest w stanie znieść tego, by na dłoń wlano mu kropla po kropli cztery litry wody. Znalazł się natomiast ktoś drugi, który zapewniał, że próbę tę wytrzyma. Stanął zakład o 500 dolarów. Rezultat był niespodziany. Zaledwie jegomościowi owemu puszczono na dłoń 500 kropli z wysokości trzech stóp, zaczął krzyczeć z bolu, a wreszcie cofnął rękę, poczem opowiadał, że każde uderzenie kropli sprawiało ból taki, jakby go bito w dłoń wielkim kijem.

— **Spiewak bankierem.** Słynny śpiewak Tamagno został założycielem nowego banku. Pomysł założenia tegoż podał przyjaciel śpiewaka, Spillman. Bank ów trudnić się będzie przesyłaniem oszczędności wychodźców ich rodzinom, przyczem gwarantować będzie przesyłki i ogłaszać o odbiorze pieniędzy w dzienniku *Patria Italiana*. Jako kapitał zakładowy banku, Tamagno składa 100.000 lirów i otwiera nadto kredyt w bankach europejskich.

— **O brodę.** Niedawno p. S. w Petersburgu przyjął był włościanina Makowa na woźnicę; kazał mu jednakże zgolić brodę i wąsy. Po dwu tygodniach próby, Makow okazał się nieprzydatnym, został więc oddalonym. Obecnie ex-woźnica wytoczył p. S. proces o zapłacenie 250 rs. za nakaz zgolenia brody, bez której obecnie nie może znaleźć zajęcia.

Część ekonomiczna.

§ **Komisja statystyczna** świeżo utworzona przy Wydziale krajowym, odbyła pierwsze swoje posiedzenie d. 31 z m., a kierownicy biura statystycznego dr. Pilat i dr. Rutowski przedstawili sprawozdania z dotychczasowych czynności tegorocznych, i zarazem program dalszych prac.

Biuro dr. Pilata opracowuje dalej statystykę własności tabularnej, statystykę handlu Galicji z Niemcami, skład ciał wyborczych w miastach, które otrzymały nową ustawę gminną, statystykę opodatkowanych (dla użytku reformy drogowej), wreszcie statystykę uprawy tytoniu.

Oddział statystyki handlu i przemysłu — pod kierunkiem dr. Rutowskiego — ma już kompletnie zebrany materjał do statystyki przemysłu domowego, który wyda w 5 lub 6 zeszytach zawierających monograficzne przedstawienie każdej gałęzi, poczem zamierza wydać całość statystyki przemysłowej Galicji już nie w monograficznych opracowaniach, ale w zestawieniach tabelarycznych.

Przygotowuje dalej kompletny obraz udziału Galicji w budżecie państwa od roku 1772, a z wszelkiemi szczegółami od roku 1816 do lat ostatnich. Rocznik III. wydawanych przez to biuro roczników statystycznych jest na ukończeniu.

Wreszcie zamierza dr. Rutowski rozpocząć wydawnictwo wielkiego dzieła, obejmującego całość statystyki Galicji, opracowanej już nietylko tabelarycznie, ale z tekstem analitycznym i historycznym.

Komisja przyjęła sprawozdania, a programy prac dalszych zatwierdziła, obejmując tem także zamierzoną wielką pracę dr. Rutowskiego.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,327.200 zł., $4^{1}/_{2}$procentowych listów hipoteczn na 121.700 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12,964.100 zł., asygnacyj kasowych na 2,744.450 zł.

§ **Komisja fizjograficzna** krakowskiej Akademji umiejętności ogłasza, że w r. b. znów pojawiła się na łanach pszenicy n i e z m i a r k a i wyrządziła znaczne szkody w plonach. Owóż ponieważ ta szkodliwa mucha grasuje zwykle przez dłuższy szereg lat i naraża rolników na ogromne straty, przeto przypomina komisja fizjograficzna gospodarzom wiejskim, że, wedle doświadczeń zebranych przez prof. dr. Nowickiego, w walce z niezmiarką wychodzi pszenica tylko wtedy zwycięsko, jeżeli zaczyna się kłosić wcześnie, zanim niezmiarka w maju wylęgnie się i jajko swe złoży. W obec tego jest wskazanem siać pszenicę ozimą jak najwcześniej już w połowie sierpnia a najdalej z początkiem sierpnia i w rolach suchych i bogatych, a przy siewie po równem rozścieleniu nawozu starannie rozkruszać grudy i osuszyć bruzdy, aby uniknąć kłosów wątłych, które najbardziej obsiada niezmiarka. Z porobionych doświadczeń okazuje się również, że banatka nie ulega nigdy niezmiarce, wąsatka ulega jej mniej niż gółka, najsilniej zaś bywa narażoną na szkodę pszenica jara, kłosząca się o wiele później, tak iż często nie zwraca ona nawet wysianego ziarna.

§ **O rozwoju ochot. straży ogniowych** w Galicji dowiadujemy się z *Przewodnika Pożarniczego* iż z końcem pierwszego półrocza b. r. posiadał nasz kraj zorganizowanych straży 126 z 3932 członkami, a w toku organizacji znajdowało się 49 straży. Zorganizowane straży posiadały — prócz innych przyborów pożarniczych — 236 sikawek kołowych, 30 przenośnych i 362 beczkowozów. Największą liczbę członków (110) posiada straż w Kołomyi, po niej zaś idą straże: Lwów i Mosty (po 82 członków), Tarnów (80), Myśleniec (73), Bochnia (67), Nowy Sącz (65), Jordanow (61), Kenty, Krystynopol i Przemyśl (po 60), Brody (56), Rzeszów (56), Rymanów (55), Stanisławów i Żywiec po 52 członków.

W sikawki kołowe najbogatsze są straże: w Brodach (7), w Kołomyi (6) i w Kopyczyńcach, Samborze, Nowym Sączu i Suchej (po 5).

Wiedeń 6 sierpnia.

(Z.) Bez względu na podrożenie kredytu w zachodnich krajach Europy i na wynikające stąd mdłe usposobienie giełdy paryskiej i londyńskiej nasza spekulacja giełdowa w przymierzu z berlińską idzie dalej i ochoczo ku coraz wyższym notowaniom.

Pomimo napływu papierów nadsyłanych na nasz targ przez giełdy niemieckie, spekulacja nasza chętnie zakupywała wielkie partje austrjackich akcyj bankowych po kursach znacznie wyższych od tych, po których te same papiery niedawne temu sprzedawała; a nawet w chwili kiedy dzisiejsze notowania berlińskie przestały być przychylnemi naszym krajowym walorom i Berlin rozpoczął hurtowną wysprzedaż austrjackich papierów kolejowych, zadowalniając się znacznemi zyskami, — nasza giełda nie traciła animuszu, zabierała z placu co było do zakupienia, i ogniskując akcję zwyżkową na targu walorów przemysłowych pchała w górę kursa całego materjału.

Motywów tego gwałtownego ruchu zwyżkowego szukać należy na polu kombinacyj politycznych, a pismo rosyjskiego cara do ministra Wannowskiego, energiczna postawa otomańskiej Porty w sprawie zamianowania biskupów bułgarskich w Macedonji, zapowiedziany na połowę bieżącego miesiąca powrót ks. Ferdynanda do Sofji i coraz ściślejsze zespolanie się polityczne Anglji i Niemiec dodawały spekulacji otuchy i wytwarzały nadzieję, że jesień, bogatą w eksport zbożowy, przeżyje nasza monarchja w zupełnym spokoju.

Rosła więc i potężniała nadzieja, że znaczne kapitały sprowadzone z zagranicy w zamian za nasze zboże, ożywią i zwiększą popyt za papierami giełdowemi a klientela prywatna mając do wyboru między nader nizko oprocentowanemi papierami lokacyjnemi a materjałem akcyjnym, wybierze ten ostatni, przedstawiający jakie takie szanse wyższych dywidend.

Owoż idąc za temi konjunktnrami skończono dzień dzisiejszy znów znaczną zwyżką, której obraz daje następująca tabelka:

Kredyty austrjackie 307·75, węgierskie 358·50 Anglobanki 161·—, Uniony 240 75 Bankvereiny 120·70, Länderbanki 230·40, Ludwiki 203·75, Czerniowieckie 230·25, Renta papierowa 88·40, srebrna 89·70, austrjacka złota 108·70, papierowa 101·20. węgierska złota 101·95, papierowa 99 90. Ruble 1·36$^{1}/_{4}$.

Telegramy „Przeglądu".

Portsmouth 8 sierpnia. Cesarz niemiecki wylądował w tutejszej przystani wedle ogłoszonego programu. Na brzegu stała straż honorowa. Cesarz i ks. Walji mieli na sobie uniformy angielskich admirałów. Ks. Counaugth ubrany był w mundur jeneralski. W południe śniadał cesarz w pałacu admiralicji, po południu przypatrywał się zajmującym manewrom łodzi torpedowych w pobliżu Whalej-island.

Praga 8 sierpnia. Z powodu oberwania się chmury rzeka Wełtawa znacznie wezbrała. Zarządzono przeto wszelkie środki ostrożności przeciw możliwemu wylewowi.

Paryż 8 sierpnia. Dzienniki tutejsze są bardzo wstrzemięźliwe w ocenianiu ugody francusko-angielskiej. *Temps* powiada, że w każdym razie dowiódł Ribot, iż jasno zapatruje się na interesa Francji. *France* mniema, że ugoda nie uchyli wcale wszystkich spornych punktów między Francją a Anglją. *Journal de Paris* sądzi, że jakkolwiek ugoda nie jest bynajmniej dyplomatycznym tryumfem Francji, nie jest jednak dla niej niekorzystną.

Berlin 8 sierpnia. Minister Bötticher uda się w sobotę na statku wojennym na wyspę Helgoland, aby z rąk angielskiego gubernatora wziąć ją w posiadanie Niemiec.

Londyn 8 sierpnia. Lord Salisbury wyjechał do Osborne.

Rzym 8 sierpnia. Czeladnicy rzeźniccy powrócili do pracy i zmowa ich jest już ukończona.

Portsmouth 8 sierpnia. Po południu cesarz niemiecki wrócił koleją portową do pałacu admiralicji. Wysiadłszy z pociągu, odbywał dalszą drogę w powozie, kiedy nagle nazbyt blisko powozu cesarskiego nadjechał ekwipaż admirała Comerello. Cesarz wyskoczył z powozu i tem się wyratował od wypadku.

Bukareszt 8 sierpnia. Rada sanitarna postanowiła zaprowadzić kwarantanę w portach Sulimie i Küstendzie na towary, nadchodzące z krajów cholerą dotkniętych, jeżeli te towary nie odbyły już kwarantany w Turcji.

Londyn 8 sierpnia. Doniesienie biura Reutera. W Dżeddahu wybuchła dnia 1 sierpnia cholera i szerzy się gwałtownie. Co dzień umiera prawie po 100 osób.

Helgoland 8 sierpnia. Cesarza niemieckiego oczekują tu na niedzielę, a komitet helgolandzki gotuje mu wspaniałe przyjęcie.

Buenos Ayres 8 sierpnia. Wybór Pelegriniego na prezydenta rzeczypospolitej napełnił cały naród radością. Nowy prezydent zniósł natychmiast stan oblężenia i wszędzie panuje spokój. Położenie finansowe poprawiło się.

Serajewo 8 sierpnia. Tutejszy bataljon piechoty odjechał na Mostar i Tryjest do Wiednia, dokąd przybędzie dnia 16 sierpnia. 18 sierpnia weźmie bataljon ten udział w wielkiej paradzie wojsk wej na Schmelzu, 25 sierpnia odmanewruje do Lambachu, a dnia 6 września powróci przez Tryjest do Serajewa.

Madryt 8 sierpnia. Wczoraj stwierdzono urzędownie pierwszy wypadek cholery w mieście Arges, w prowincji Toledo. Równocześnie stwierdzono, iż od 2 do 5 sierpnia zachorowało na cholerę 52 ludzi, z których 25 zmarło.

Walencja 8 sierpnia. Wczoraj w całej prowincji zachorowało na cholerę 53 osób, w mieście zaś 5 osób.

Londyn 8 sierpnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że umowa zawarta z Francją w sprawach afrykańskich, zostanie w poniedziałek izbie przedłożoną.

Buenos-Ayres 8 sierpnia. Nowy gabinet już się ukonstytuował. Roca objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, Costa spraw zewnętrznych, Lopez skarbu, Gutierez sprawiedliwości, Levalle wojny.

Portsmouth 8 sierpnia. Wczoraj wieczorem powrócił cesarz Wilhelm do Osbornu, gdzie odbył się obiad familijny, do którego zaproszono także Salisbury'ego. Dziś po południu odjedzie cesarz.

Bukareszt 8 sierpnia. Król odjeżdża 13 bm w podróż za granicę i prawdopodobnie 15 przybędzie do Ischlu.

Turyn 8 sierpnia. Pożar zniszczył do szczętu przędzalnię jedwabiu w Taleo. Ogień ogarnął i sąsiednie domostwa. Szkoda znaczna.

Paryż 8 sierpnia. *Journal des Débats* pisze, że ugoda angielsko-francuska przynosi zaszczyt francuskiej dyplomacji. Anglja uznając, że oświadczenie jej z r. 1862 jest ważna, dała tem dowód, że szanuje prawo międzynarodowe. Załatwienie tej kwestji spornej pozostawi pewno w obu krajach przyjemne wspomnienie.

Dziennik *Justice* jest przeciwnego zdania i nie uważa tej ugody za sukces dyplomacji francuskiej.

Komisja zwołana celem przeprowadzenia organizacji armji kolonialnej oświadczyła się za przydzieleniem wojsk marynarki departamentowi wojennemu.

Przyjechali do Lwowa

8 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. M. br. Błażowski i M. Czerwińska z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. O. Voss z Szczecina. O. Schnell z Firlejówki. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Habicht z Gumnisk. Dr. J. Kircz z Węgier. Dr. W. Pollaczek z Bereg. E. Pollaczek z Debreczyna. M. Schönmann, K. Back i K. Dröschler z Wiednia.

Wiedeń 8 sierpnia. Pszenica na jesień 7·24 do 7.26, na wiosnę 7.66 do 7.68. Żyto na jesień 6.— do 6.02, na wiosnę 6.28 do 6.30. Owies na jes. 6.43 do 6.45, na wiosnę 6.72 do 6.74. Spirytus 13.50 do 13.75.

Peszt 8 sierpnia. Pszenica na jes. 6.96 do 6.98, na wiosn. 7.40 do 7.42. Owies na jes. 6.04 do 6.06, na wiosn. 6.42 do 6.44. Spirytus 14.— do 14.25.

Berlin 8 sierpnia. Pszenica loco 194.25, na jesień 184·25. Żyto loco 165.50, na jes. 158,25. Owies loco 150·50, na jesień 139·25. Spirytus na sierpień-wrzesień 38.10, na październik 37.50.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	97 70	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	358 25	Akcje tyton.	125·75
Anglobanki	163.60	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	242.50	Elbethale	232 75
Ludwiki	203·—	Länderbanki	232.—
Nordbany	277 75	Renta zł. węg.	101.85
Lombardy	140 25	Bankvereiny	120 40
Losy tureckie	35.80	Renta węg. pap.	99.90
Staatsbahny	236.50	Ruble	136 $^{3}/_{4}$
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	202 75	204 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^{1}/_{2}$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^{1}/_{2}$	95 40	96 10
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.44
Dukat cesarski	5 44	5.52
Napoleondor	9.16	9 24
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	$1.35^{3}/_{4}$	$1.37^{3}/_{4}$
100 marek niemieckich	56 40	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

1)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

I.

W pociągu pospiesznym.

Było to w zimie. Z wolna biały dzień wychylał się z ciemności nocnych. Szósta godzina wybiła tylko co na zegarze kolejowym. Pociąg z Bordeaux za chwilę miał wyruszyć do Paryża. Pasażerowie zajmowali miejsca w wagonach. Służba kolejowa uwijała się po platformie.

W chwili tej właśnie jakiś młody człowiek wysunął się z sali poczekalnej z cygarem w ustach i zbliżył do wagonu I-ej klasy. Za nim szedł lokaj z walizką. Drzwiczki u wagonu nie były jeszcze zamknięte, lokaj postawiwszy na siatce trzymaną w ręku walizkę, zeszedł na peron, skłonił się z uszanowaniem i oczekiwał na ostatnie rozkazy swego młodego pana.

— Filipie — zawołał tenże — wszak zrozumiałeś dobrze moje zlecenia?

— Tak panie.

— Zatrzymam się w Grand-Hôtel. Tam odsyłać mi będziesz wszystkie listy i depesze.

— Stanie się według rozkazu.

— Dobrze! Być może, że za dni kilka potrzebować cię będę w Paryżu. Skoro tylko zostaniesz wezwanym, porzucisz wszystko i przyjedziesz natychmiast.

Filip skłonił się w milczeniu.

W tej chwili przybliżył się konduktor, wołając głosem naglącym: Do wagonów, panowie, proszę do wagonów!

Młody człowiek wskoczył do przedziału i usiadł w kącie. Rozległ się przenikliwy świst. Lokomotywa buchnęła białą parą, pociąg z przeciągłym świstem ruszył z wolna, następnie coraz spieszniej.

Młody podróżny wstał i spuścił okno, ale wiatr silny dmuchnął mu w samą twarz, zmuszając go na nowo podnieść szybę.

Usiadł, umieścił się wygodnie w kącie wagonu, potem powiódł oczyma w koło siebie i dopiero wtedy dostrzegł dwóch podróżnych.

Byli to młodzi ludzie. Jeden mógł mieć lat trzydzieści, drugi zaledwie dwadzieścia pięć.

Pierwszy wysoki, wysmukły z rudawemi włosami, miał twarz szczerą i otwartą, co wzbudzała sympatję od pierwszego wejrzenia.

Drugi był mały, szczupły, z czarnemi niezwykle ruchliwemi oczyma. Ci dwaj młodzi musieli być dobrymi znajomymi, gdyż rozmawiali swobodnie.

Nasz podróżny ogarnąwszy ich spojrzeniem, zwrócił oczy na przesuwający się przez okno krajobraz.

Widocznie towarzysze podróży mało go zajmowali. Opuścił Bordeaux udając do Paryża i myślał jedynie, aby jaknajprędzej dostać się do celu swojej podróży.

Wiemy już, że był młodym, mógł mieć od dwudziestu pięciu do lat trzydziestu. Włosy miał ciemne, spojrzenie łagodne ale zarazem wyczytać z niego było można, iż potrafił stawić odważnie czoło ludziom i wypadkom. Cała jego osoba oznaczała dystynkcję. Maleńkie wąsiki wysłaniały nieco pogardliwe usta. W dziurce czarnego tużurka tkwiła wstążka Legji honorowej.

Ostatnie zasłony spadły z nieba, promienie słoneczne przedzierały się po przez mgły, w które otulona była zmarznięta ziemia.

Pociąg przebiegał stacje.

Podróżni nasi wkrótce zawiązali ze sobą znajomość i odrazu posympatyzowali ze sobą.

Rozmowa była ożywioną:

— Jakto — mówił starszy z przyjaciół do nowoprzybyłego — jakto, po raz pierwszy udajesz się do Paryża?

— Tak po raz pierwszy — odpowiedział tenże.

— To rzecz szczególna — zauważył młodszy, z wyrazem wielkiego zdziwienia na twarzy — w epoce, w której żyjemy, jest to prawie nieprawdopodobnem. Ja, od najmłodszych lat miałem jedno tylko gorące życzenie, a tem było: „widzieć Paryż"; a gdym go poznał, drugie gorące życzenie owładnęło moję duszę: „pozostać w nim na zawsze." Mówię szczerze, że gdyby Jerzego i mnie skazano na wieczne zamieszkanie w Bordeaux, oba wkrótce z nudów umarlibyśmy na suchoty.

— Zapewniam was panowie, że w tem nie ma złej woli z mej strony — odpowiedział śmiejąc się młody podróżny — ale nie zawsze możemy robić co chcemy... W braku Paryża, zwiedzałem inne miasta: Wiedeń, Londyn, Konstantynopol. Podróżowałem wiele, a nawet biłem się po trochę.

— Z Turkami?

— Z Prusakami.

— Czyż być może!

— Byłem właśnie w Londynie, gdy wojna wybuchła. Osoba, której najmniejsze życzenia nawykłem szanować, prosiła mnie usilnie, abym nie opuszczał Anglji... ale miałem wtedy lat dwadzieścia!... jestem prawie sam na świecie, a przytem czułem w sobie buntującą się dumę narodową, na samą wieść o naszych klęskach. I słowo daję, wytrzymać nie mogłem... Wymknąłem się z pod dozoru osób, którym było polecone wstrzymywać mnie w zapałach, przybiegłem do Bordeaux...

— I wstąpiłeś pan do wojska?

— Tak i pozostałem w niem do końca wojny. Otrzymałem tę oto wstążeczkę, która sprawiła mi wiele radości, jakkolwiek może mniej zasłużyłem na nią, jak wielu innych.

Starszy z dwóch przyjaciół przysunął się do naszego podróżnego.

— Spodziewam się — rzekł, podając mu rękę — iż nasza znajomość nie zakończy się na tych kilku godzinach spędzonych w wagonie. Oto mój bilet wizytowy; niech mi pan wierzy, że z prawdziwą przyjemnością spotkam się z nim w Paryżu.

Młodszy poszedł za przykładem przyjaciela i podróżny odebrał jednocześnie dwa bilety wizytowe od towarzyszów.

Na pierwszym wyczytał: Jerzy de Brécé, na drugim: Ireneusz de Maleville.

— To wybornie! więc ażeby znajomość była zupełną, trzeba abym i ja z mej strony przedstawił się panom: nazywam się Gauttier i oznajmiam, że stanę w Grand Hôtel, gdzie mam zamiar spędzić kilka tygodni, jeżeli wszakże nie zajdzie coś nadzwyczajnego, w skutek czego będę zmuszonym wyjechać za granicę.

Jerzy de Brécé oburzył się.

— Jakto, pan jeszcze nie znasz Paryża, po raz pierwszy zbliżasz się do niego i z góry już myślisz o porzuceniu tego uroczego miasta?

— Niestety, tak — odparł młody człowiek.

— Podejrzywam jakąś tajemnicę.

— Być może.

— W naszym wieku, tajemnice są zazwyczaj miłe.

Gauttier poruszył z wolna głową.

— Nie zawsze — odpowiedział wymijająco, a w głosie jego przebijał smutek — nie układamy sobie życia według naszej woli, musimy je przyjmować takiem, jakie się nam przedstawia, a ci nad których losem ubolewamy najwięcej, częstokroć nie są najnieszczęśliwszymi. Lecz niewesoły to przedmiot rozmowy — rzekł, usiłując otrząsnąć się z przykrych widocznie wspomnień — mówmy lepiej o czem innem. Opowiedźcie mi o tym Paryżu, o którym w snach moich marzyłem tak wiele.

Rozmowa przybrała natychmiast inny charakter, a odtąd droga wydała się młodym niewypowiedzianie krótką.

Przebyli w ten sposób główniejsze stacje i wkrótce stanęli w Orleanie.

Ztamtąd pociągiem pospiesznym wyruszyli do stolicy.

W miarę zbliżania się do Paryża, Gauttier czuł, że nim zawładnęło jakieś nieznane mu dotąd uczucie; w skroniach pulsa biły mu silnie, w uszach huczało a zapuszczając wzrok swój w cienie nocy, usiłował ujrzeć z daleka świetlaną sylwetkę tego miasta, które miało odegrać tak ważną rolę w wielkim dramacie jego życia.

Słusznie bowiem przypuszczał Jerzy de Brécé, że w życiu tego młodego człowieka była tajemnica, którą tysiąc razy próbował przeniknąć; lecz gdy był już na drodze do jej odkrycia, cofał się zawsze, z obawy aby nie zostać nikczemnym świętokradzcą.

Pociąg biegł z odurzającą szybkością; zdawało się, iż mu pilno stanąć na miejscu. Ciemności rozjaśniały się chwilami krwawemi światełkami, a drzewa migające się to po lewej, to po prawej stronie okien pociągu, przybierały kształty niepewne, drgające, na wzór tych, które ukazują się nam częstokroć w snach gorączkowych.

Nakoniec ruch zaczął się zwalniać, przebyto fortyfikacje, pociąg wjechał wreszcie na dworzec Orleański.

Młodzi ludzie musieli się rozstać. Jerzy i Ireneusz raz jeszcze oświadczyli towarzyszowi swemu, jak wielką wzbudził w nich sympatję.

— Adres mój jest ci wiadomy — rzekł na pożegnanie Jerzy — będę bardzo rad widzieć cię znowu.

Ścisnęli sobie wzajemnie dłonie i każdy udał się w swoją stronę.

Gauttier wsiadł do najętego powozu i kazał się zawieść do Grand-Hôtelu.

Jechali długo, ale nasz podróżny nie spojrzał nawet na szereg bulwarów, rojących się ludźmi. Zacisnąwszy się w głąb powozu, zamknął oczy i myślał. O czem?... On sam tylko mógłby to nam wyjawić.

Nareszcie przybyli do Grand-Hôtelu; wysiadł z powozu.

Garson hotelowy, który mu otworzył portjerę, zauważył, że gość nowoprzybyły był ponury i bardzo blady.

Gauttier wszedł spiesznie do swego pokoju, lecz zaledwie się w nim rozgościł, zastukano do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł.

Drzwi się otworzyły i wszedł do pokoju posłaniec, trzymając list w ręku.

— Pan hrabia de Civray? — zapytał.

— Tak — odpowiedział młody człowiek, zdumiony, że już znano jego nazwisko. Odprawił posłańca obdarzywszy go hojnie. Pozostawszy sam, szybkim ruchem rozdarł kopertę i przebiegł szybko oczyma otrzymany list.

Oto co wyczytał:

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.